ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 11 (19) (Rok II) Środa, 13 marca 1968 r. Cena 2 zł

W CZERWCU „DNI PRZEMYŚLA"

CHYBA DOBRZE się stało, że powracamy do zaniechanych w r. ub. (nie wiadomo właściwie dlaczego) obchodów „Dni Przemyśla". Stosunkowo wcześnie zaczęto myśleć o ich treści i oprawie. Jak dotąd, odbyły się w tej sprawie dwa wstępne posiedzenia: pierwsze pod egidą Wydziału Kultury Prez. PRN, drugie, wynikające zresztą z poprzedniego — Rady Towarzystw Naukowych i Kulturalnych. Konsultowano na nich propozycje programu „Dni". Szczegóły opracuje w najbliższej przyszłości (o czym poinformujemy naszych czytelników) specjalnie powołany komitet organizacyjny. Przedstawione dotąd wnioski pozwalają na wykoncypowanie planu obchodów. Mają więc one odbyć się w czerwcu i trwać przez okres ośmiu dni poświęconych kolejno: młodzieży, ochronie zabytków, turystyce, sportowi, teatrowi, filmowi, literaturze, pieśni i tańcom.

Całość imprezy będzie miała charakter przede wszystkim rozrywkowy i regionalny. Poprzedzi ją szeroka akcja informacyjno - propagandowa walorów turystycznych miasta (chodzi o jak najliczniejszy udział osób spoza Przemyśla).

Ten ostatni aspekt powinien wpłynąć na uwzględnienie w programie obchodów ciekawej inicjatywy przemyskiego oddziału Polskiego Związku Esperantystów: zaproszenia delegacji podobnego stowarzyszenia z Węgier — z miasta Eger. Mógłby to być początek stałych kontaktów między obu miastami. O próbach ich nawiązania mówiło się kiedyś w Przemyślu dość głośno, ale rozpłynęło się wszystko w sferze marzeń i nie zostało sfinalizowane. A przecież Eger, piękny stary gród, zwany „Rzymem Węgier" — jest najbardziej bliskim Przemyślowi miastem w kraju naddunajskich przyjaciół. Wielu z nas korzystało z jego gościnności w czasie minionej wojny, a kilku założyło tam rodziny i mieszka w nim do dziś...

„Dni Przemyśla" będą sprawdzianem naszych organizatorskich zdolności. Pokażą, czy potrafimy zdobyć stałe miejsce na turystycznej mapie Polski.

c.

ABY KOSSAK POZOSTAŁ W PRZEMYŚLU

Na ostatnim posiedzeniu Rady Towarzystw Naukowych i Kulturalnych w Przemyślu została jednogłośnie zaakceptowana cenna inicjatywa Towarzystwa Upiększania Miasta i Redakcji „Życie Przemyskie" dotycząca zebrania społecznego funduszu na wykupienie panoramy Kossaka „Bitwa pod Samosierrą". Jak wiadomo, dzieło to znajduje się w posiadaniu rodziny Świerzawskich. Ostatnio Muzeum w Poznaniu wystąpiło z ofertą kupna. Honorem wszystkich mieszkańców naszego miasta, którzy obok kultury nie przechodzą obojętnie, winno stać się zatrzymanie Kossaka w Przemyślu.

Towarzystwo Upiększania Miasta ofiarowało na wykup obrazu kwotę tysiąca złotych, wzywając do udziału w zapoczątkowanej akcji i do szlachetnego współzawodnictwa: T-wo Przyjaciół Nauk, T-wo Literackie im. A. Mickiewicza, T-wo Historyczne, Stowarzyszenie Elektryków, Koło Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Komunikacji przy oddziale przeładunkowym w Żurawicy, Zrzeszenie Prawników Polskich, Koło P. T-wa Lekarskiego, Dyrekcję Lasów Państwowych, MHD, PSS „Źródło", ZHP, ZMS, ZMW, załogi przemyskich zakładów pracy, Wydział Oświaty, szkoły i inne organizacje.

Jak się dowiadujemy, akces do apelu zgłosiły: T-wo, Fredreum — 1000 zł, Technikum Łączności — 1000 zł, Szkoła Podstawowa nr 1 — 500 zł oraz PTTK — 1000 zł.

Redakcja „Życia Przemyskiego" przyjmuje zgłoszenia i otwiera łamy pisma do wypowiedzi społeczeństwa.

FOT. J. MENDYCHOWSKI

Nasz felieton

Poświąteczne refleksje...

Babuniu popats, jaki kwiatek dostałam od Leska — mówi mała Agnieszka, pokazując czerwony tulipan z papieru. Jest nim zachwycona.

Lesek powiedział — kontynuuje — że dziś święto dziewcynek... Z dumą patrzy na uśmiechniętą twarz babci, która przyszła po nią do przedszkola. Taki skrzat — myśli babcia — a już otrzymuje kwiaty. No cóż mini-kobietka, to modne słowo wydaje się w tym momencie najodpowiedniejsze. Wnuczka poruszyła strunę wspomnień. Po drodze do domu myśli babci są nimi zajęte. Jednak nie lubi rozczulać się nad sobą i gdy widzi starszą Dorotę, już nastolatkę, z bukiecikiem fiołków, pomarszczona twarz staruszki rozjaśnia się znowu.

To chłopcy, koledzy z klasy zrobili nam taką miłą niespodziankę — z ożywieniem opowiada Dorota. A mówią, że ta dzisiejsza młodzież jest taka zła. Przecież to nieprawda. Jako kolejny argument przypomina sobie ostatnią karnawałową prywatkę Doroty: „Zajrzałam do pokoju, gdzie się bawili. Światło było przyćmione, a oni siedzieli daleko od siebie i słuchali jakiegoś wycia z płyt. Za moich czasów taką sytuację wykorzystywało się na kradnięcie całusów". Voila Babcia nadal pogrążona jest w reminiscencjach. Tego dnia w pokoju było dużo wiosny, jakkolwiek za oknem szalał mroźny wiatr. Kwiaty przyniosła z biura również córka. Miły to był dzień — tyle serdeczności, uśmiechu i życzeń. O babci też nie zapomniano: zięć wręczył jej śliczne goździki, córka — czekoladki, a wnuczki — laurkę. Babunia była wzruszona. Szkoda, że tylko wyjątkowe dni w roku są takie miłe, a reszta szara. Na dobrą sprawę reszta roku należy do mężczyzn, którzy zawsze myślą o sobie. Widząc moją niedowierzającą minę natychmiast przytacza argumenty. Zna pani z pewnością Jacka Fedorowicza i jego piosenkę „Życzenia dla Pań...", życzą w niej wiele dobrego nie tyle paniom, co sobie. Prawda? Prawda — przytakuję. Jest jeszcze taki młodzieżowy przebój...? Skąd znam? Dorota słucha tej piosenki aż do znudzenia: „Siedemnaście milionów od Nysy po San, siedemnaście milionów, a ja ciągle jestem sam". Na co uskarża się ten młodzian, nie wie pani? Babcia operuje także fragmentem felietonu Żukrowskiego: „Brońmy się panowie! Hasło — Ludwiku do rondla — przybiera kolosalne rozmiary. Wkrótce będziemy musieli walczyć o... emancypację". Wcale tak źle nie jest — głośno myśli babcia — bo jeśli obydwie pracują, to bardzo ładnie z jego strony, gdy pomoże w porządkach. I nie wiadomo dlaczego oni się tego wstydzą. Jak równouprawnienie, to równouprawnienie pod każdym względem — aż przytupnęła. Tyle było gwaru wokół Dnia Kobiet w radiu, telewizji, prasie; poza nami świata nie widzieli, krygowali się niczym panienki, byli szarmanccy, pełni dżentelmeńskich manier, usłużni, nie skąpili również uśmiechów i każdy niósł „kwiatek dla Ewy". Do twarzy im z tym było. Dziś kwiaty w wazonie już przywiędły, dzień jak co dzień smutny, Dorota słucha Młynarskiego: „Dziewczyny, bądźcie dla nas dobre na wiosnę", a babcia, kończąc swoje refleksje, proponuje brzydkiej części rodu ludzkiego dostosowanie się do „przekrojowego" hasła: Bądźcie słoneczni i nie zgłaszajcie roszczeń tylko pod adresem płci pięknej.

Dopiłam kawę i pożegnałam sympatyczną staruszkę, której refleksje starałam się wiernie odtworzyć w tym felietonie. Nad słusznością sądów nie musiałam deliberować, gdyż akceptowałam je na bieżąco.

Boa.

W NUMERZE:

- Zginęli bo byli Polakami
- Recydywista czy maniak...

WKRÓTCE:

- Co ma robić chory
- Murzyn A. Fredry

Do biblioteki gromadzkiej w Krzywczy przychodzą młodzi i starsi z Krzywczy, Woli Krzywieckiej, Średniej i kilku innych pobliskich wsi. Bibliotekarka Stefania Akielaszek chętnie ich obsługuje, doradzi, a gdy ktoś chory lub nie ma czasu — zanie sie ciekawą książkę do domu.

Na zdjęciu: Stefania Akielaszek (z prawej) wypożycza encyklopedię nauczycielce Zuzannie Fedyk.

Fot. TZ

Z kampanii sprawozdawczo - wyborczej w POP

W całym kraju trwa kampania sprawozdawczo-wyborcza w organizacjach partyjnych. Również w naszym mieście i powiecie w wielu zakładach pracy i na wsi odbyły się i odbywają nadal zebrania partyjne, na których ustępujące egzekutywy informują o wykonaniu zadań w okresie swojej 2-letniej kadencji. Jednocześnie odbywają się wybory.

Ze względu na duże zainteresowanie społeczeństwa kampanią sprawozdawczo-wyborczą będziemy informowali o przebiegu niektórych zebrań w przemyskich zakładach pracy.

Ostatnio w Szpitalu Miejskim w Przemyślu odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze w tamtejszej POP. Za stołem prezydialnym zasiedli m. in.: sekretarz KMiP PZPR — tow. E. Busz, przedstawiciel Wydziału Administracyjnego KW — tow. Reichel, I sekretarz Komitetu Zakładowego — tow. L. Solski, lekarze: W. Tokarz, Zb. Klein, B. Drewniak oraz inni. Zebraniu przewodniczył tow. M. Kratochwil.

W sprawozdaniu z działalności ustępującej egzekutywy tow. J. Pawlik przedstawił trudności i osiągnięcia szpitalnej organizacji partyjnej. Liczy ona 85 członków (w tym 26 kandydatów). Najwięcej członków rekrutuje się spośród personelu pielęgniarskiego, na drugim miejscu znajdują się lekarze w liczbie dwudziestu.

W październiku 1966 r. powołano do życia grupy partyjne w poszczególnych oddziałach szpitala. Dzięki działalności grupy na oddziale ginekologiczno-położniczym— zdobył on zaszczytny tytuł oddziału pracy socjalistycznej, podobnie jak oddział zakaźny. Oddział reumatologiczny natomiast otrzymał odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego. Grupy partyjne spełniły więc swoje zadania, które stanowiły głównie zbliżenie zagadnień politycznych i ideologiczno-wychowawczych do przeciętnego członka partii oraz pozyskiwanie nowych członków. Bodźcem do podjęcia współzawodnictwa pracy były obchody 500-lecia istnienia przemyskiego szpitalnictwa. Dziś o tytuł „brygady pracy socjalistycznej" ubiega się 15 oddziałów, tj. 363 pracowników. Wszyscy oni zaangażowani są w pracę społeczną. Gremialnie uczestniczą w „białych niedzielach", współpracują z zakładami pracy, w których przeprowadzają wszechstronne badania pracowników. W ciągu ostatnich dwóch lat do POP wstąpiło 30 nowych członków.

Podczas dyskusji poruszono wiele zagadnień, dotyczących głównie modernizacji szkolenia partyjnego oraz uaktywnienia grup w niektórych pionach.

Nowy skład osobowy egzekutywy z pewnością dołoży starań, by w okresie swojej kadencji poczynić kroki zmierzające do realizacji wysuniętych postulatów. Oby realizacja ich była jak najpełniejsza. Do egzekutywy powołani zostali następujący towarzysze: Bogusław Drewniak na stanowisko I sekretarza, Zbigniew Klein jako sekretarz propagandy oraz Aleksandra Piekielko na sekretarza organizacyjnego, Aleksander Pietraszkiewicz, Jan Pawlik, Felicja Ganczarska i Anna Gawlik jako członkowie. (at.)

Z czym do gości?

TYM RAZEM o przewodnikach i pamiątkach

Niektóre miasta powiatowe w województwie posiadają dzisiaj własne przedsiębiorstwa turystyczne: Sanok — „Wierchy", Ustrzyki Dolne — „Połoniny", Gorlice — „Kornuty". Przemyśl posiada tylko filię WOSTiW „Bieszczady" nastawioną głównie na obsługę sportowców z kadrą olimpijską włącznie. Poza tym istnieje PTTK, które od kilku lat, zamiast rozwijać inicjatywę na polu turystycznym, stoi w miejscu, mało tego, daje się ubiegać innym oddziałom. Mam tu na myśli podpisanie umowy o współpracy w zakresie obsługi turystów z oddziałem PTTK w Łańcucie. Już dzisiaj śmiało można powiedzieć, że współpraca ta nie przyniosła zysków Oddziałom PTTK w Przemyślu i Ustrzykach Dolnych, silniejszy zaś i bardziej operatywny Łańcut umiał z niej skorzystać.

Nasz Oddział PTTK posiada małą grupę przewodników (45 osób). Są to na ogół ludzie pracujący zawodowo i przewodnictwo traktują jako hobby. Dlatego też często nie miał kto oprowadzić wycieczki. W innych miastach to zajęcie traktuje się, jako zawód i to dobrze płatny. W Przemyślu istnieje sporo młodych ludzi (po maturze), którym można by dać wspaniałe zajęcie, tylko trzeba działać. O słabości oddziału świadczy fakt, że otwarty w roku ubiegłym punkt informacyjny w Krasiczynie nie spełnił zadania, gdyż osoba, którą do tego celu zaangażowano była mało operatywna, a poza tym bardzo często nieobecna. Słyszy się głosy krytyczne o poziomie oprowadzania przez przewodników i ich zasobie wiedzy. Kiedyś jeden z przewodników zapytany przez turystów do czego służyły podcienie w rynku — oświadczył: „do chowania się ludzi przed deszczem!!!". Oczywiście można i tak to interpretować. O innych niedorzecznościach nie będę wspominał. Trudno też definitywnie twierdzić, czy to byli przewodnicy z Przemyśla.

Przewodnicy miejscowi mogliby nosić symbole odróżniające ich od tych przejezdnych lub tzw. „dzikich". Poza tym generalna uwaga pod ich adresem: — Poza kościołami nie udostępniają oni innych obiektów (zamek, pomniki, zabytkowe kamieniczki). Nie wiem, czy słuszne jest wyrabianie wśród turystów tak jednostronnego obrazu. Powinni oni pamiętać o Muzuem Ziemi Przemyskiej i innych zabytkach w mieście.

Kiedy wreszcie Przemyśl doczeka się centralnego punktu informacji i usługi turystów (może w jakimś pomieszczeniu w rynku)? Propozycję lokalizacji tego rodzaju placówki w bramie fortecznej przy drodze do Krasiczyna należy uważać za niezbyt szczęśliwą. Obiekt ten śmiało można wykorzystać do innych celów, np. na ekspozycję: „Historia Przemyśla w czasie I wojny światowej".

Oprócz przewodników po mieście i okolicy wskazane byłoby zatrudnić 1 lub 2 osoby do sprzedaży wydawnictw i pamiątek (możliwie ze znajomością języków obcych). Z tego typu usług można czerpać poważne zyski i dać ludzim zatrudnienie.

Na końcu chciałem poruszyć sprawę bardzo istotną, a mianowicie problem pamiątek regionalnych. Możemy dzisiaj szczycić się tylko wydawnictwami, lecz kto je upowszechnia? Foldery: Forty austriackie, Krasiczyn, Przemyśl — trudno dostać. Pamiątki, jakie oferuje sklep z upominkami przy ul. Tysiąclecia, są żenujące: mapka Przemyśla z 1960 r. (tak!!) o nieaktualnych nazwach ulic zmienianych co najmniej dwukrotnie. Zgłaszam postulat natychmiastowego wycofania jej ze sprzedaży. Nie można bałamucić przyjezdnych, nawet gdy w grę wchodzą 2 złote! Poza tym są w obiegu składanki zdjęciowe i to wszystko. Jak na miasto tysiącletnie, o bogatej historii i kulturze naprawdę kompromitująco mało! Inne rzeczy, będące w sprzedaży w sklepie „Cepelii" przy ul. Mickiewicza, czy w innych punktach z upominkami, nic nie mają wspólnego z Przemyślem. Turyści mogą je kupić w każdym innym mieście.

Zgłaszam postulat ogłoszenia przez władze miejskie lub Towarzystwo Upiększania Miasta Przemyśla konkursu na pamiątki regionalne. Prace nagrodzone należałoby przekazać do produkcji miejscowym rzemieślnikom i plastykom. Przysporzy to miastu nie tylko sławy, ale pozwoli dać zatrudnienie wielu chałupnikom i przyniesie dochody.

Propagandą walorów turystycznych miasta Przemyśla i okolic powinny zająć się w większym stopniu przedsiębiorstwa o profilu turystycznym, mające swoje filie i siedziby w Przemyślu, a mianowicie: „Orbis", „Gromada", „Turysta". Na próżno u nich szukać wydawnictw o naszym regionie, prospektów i folderów. Do dzisiaj miasto nie posiada odpowiedniego plakatu propagującego piękno najbliższych okolic. Z konkursem na plakat o tematyce turystycznej — o dziwo! — wystąpił Przemyski Dom Kultury. Tablice informacyjne ustawiane przed laty przy drogach wylotowych wymagają odświeżenia, nie wiadomo, kto ma to uczynić: WOSTiW w Rzeszowie czy WKKFiT?

Trzeba także wspomnieć o szerzej zakrojonej akcji propagującej walory turystyczne miasta poprzez środki masowego przekazu: telewizję, kronikę filmową lub przygotowanie filmu krótkometrażowego: „Przemyśl i jego zabytki". Uczyniły to inne miasta: Rzeszów i Jasło, a przecież takich zabytków i walorów, jak Przemyśl nie posiadają. Kto musi wyjść z inicjatywą w tej sprawie, może Prezydium MRN? Rzecz godna poważnego potraktowania.

Kończąc swoje rozważania, pragnę rozbudzić wokół poruszonego problemu większe niż dotychczas zainteresowanie tych wszystkich, którym naprawdę droga jest sprawa rozwoju i popularyzacji naszego miasta.

ANTONI KUNYSZ

STO LAT! STO LAT!

STO LAT! STO LAT — śpiewali członkowie Ogniska ZNP nr 6 w Przemyślu swej starszej koleżance Marii Wysockiej z okazji 50-lecia jej pracy pedagogicznej.

Wychowała kilka pokoleń. Od 18 lat jest nauczycielką w Technikum Gospodarczym. Polubiła swój zawód i tak się do niego przywiązała, że kontynuuje pracę, choć już dawno mogła pójść na zasłużony odpoczynek.

Uroczystość, którą zorganizowano z okazji jubileuszu, miała bardzo miły przebieg. Jubilatce życzono wielu lat zdrowia, a mgr J. Szuflowa zapoznała młodszych kolegów i koleżanki z przebiegiem jej pracy zawodowej.

Na zdjęciu: MARIA WYSOCKA.

Kto zlikwiduje „kosmaty" pył?

Kontrola przeprowadzona w sierpniu ub. r. przez miejską Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Spółdzielczych Zakładach Konfekcyjno - Odzieżowych „Czerwona Zorza" stwierdziła nadmierne zapylenie hali, gdzie produkuje się kołdry. Polecono zarządowi zmienić istniejący stan rzeczy, stworzyć warunki pracy nie wpływające ujemnie na stan zdrowia pracownic, to znaczy, zaprowadzić w pomieszczeniu wentylację i aklimatyzację. Okazało się, że to nie takie proste, jakby się wydawało. Oto po upływie kilku miesięcy nic się nie zmieniło. Poczyniono wprawdzie kroki wiodące ku lepszemu — opracowano dokumentację — ale... brak wykonawcy.

W naszym mieście nie ma nikogo, kto podjąłby się zainstalowania urządzeń wentylacyjno - aklimatyzacyjnych w „Czerwonej Zorzy". Przedsiębiorstwom państwowym nie kalkuluje się prowadzić tak małej inwestycji, nie kwapią się do tego również zakłady spółdzielcze. Z trudem znaleziony wykonawca szybko się wycofał... Dlaczego? Na to pytanie nasz wysłannik nie otrzymał odpowiedzi. Stwierdził więc tylko, że za halę produkcyjną kołder służy świetlica zakładowa oraz... korytarz. Pył z waty unosi się nad warsztatami. Niewiele pomaga otwarcie okien (o tej porze roku może to być jedynie powodem przeziębienia). Kosmaty pyłek osiada więc na drogach oddechowych kobiet.

al.

Za kulisami teatru

W „Królu Włóczęgów" jest scena, w której Franciszek Villon siedzi na tronie i nierozpoznany przez swego przyjaciela Tabarena, zaprasza go do zajęcia miejsca przy sobie. Tabaren siada i mówi:

— Co za cudowny zapach!...

Na jednym z przedstawień, zaproszony przez Villona do zajęcia miejsca — usiadłem, pociągnąłem nosem, delektując się rzekomym zapachem i raptem... uzmysłowiłem sobie, że nie pamiętam następnej kwestii. Miałem w głowie kompletną pustkę. Korzystając z rozbawienia sali, półgębkiem zapytałem Villona:

— Jurek! Co ja teraz mówię?!

— „Co za cudowny zapach"! — szeptem odpowiedział Villon.

— Gdzie? — zapytałem zdziwiony. Nic przecież nie czułem...

Villon dostał drgawek. Po chwili syknął w moją stronę:

— Mów baranie — „co za cudowny zapach"!

Powiedziałem... na jego odpowiedzialność. I naraz olśnienie — przecież to moja kwestia! Dalej akcja potoczyła się bez zająknięcia.

* * *

Grano „Złoty wiek rycerstwa". W jednym z aktów, prezentowano królowi przybywające na dwór zgromadzenia. Przejęty odgrywaną rolą dworzanin meldował:

— Wasza Królewska Mość, nadchodzi pierwsza grupa.

W tym momencie na scenę wchodziła grupa mieszczan. Po chwili, dworzanin anonsując następną grupę cośkolwiek się przejęzyczył:

— Wasza Królewska Mość, nadchodzi gruba d...a.

W tej chwili na scenę weszła grupa zakonnic, prowadzona przez przewodniczącą — kobietę niezwykłej tuszy. Sala zatrzęsła się od śmiechu. Po przedstawieniu dworzanin zdziwiony nieoczekiwaną reakcją sali dopytywał kolegów o przyczynę tej wesołości. Nie zdawał sobie bowiem sprawy z dość niezwykłego przejęzyczenia, którego był autorem.

Zebrał:

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

ŚLADEM naszych notatek

NOWE GRUNTY DLA PGR

Wydział Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN odpowiadając na nasz artykuł pt: „Apetyt na milion" wyjaśnia, że może przekazać PGR w Sierakościach około 90 ha gruntów we wsi Koniusza. Ponadto istnieją również możliwości przekazania gruntów PFZ we wsiach Młodowice i Klokowice po zakończeniu prac komasacyjnych, co nastąpi jesienią br.

USTALONO GRANICE OBSZARÓW LEŚNYCH

Jak nas informuje Nadleśnictwo w Krasiczynie, zakończono już prace zmierzające do przekazania pewnych obszarów leśnych na rzecz wsi Kniażyce. Opóźnienie nastąpiło na skutek pilnych robót eksploatacyjnych.

OŚWIETLENIE NAPRAWIONO

MPGK wyjaśnia, że oświetlenie elektryczne w szaletach przy pl. Konstytucji zostało naprawione. Zachodzi tam jednak konieczność przeprowadzenia pewnych przeróbek sieci, gdyż przekrój przewodów jest niewłaściwy.

W 1969 ROKU — BUDOWA SZKOŁY W GROCHOWCACH

Wydział Oświaty Prezydium PRN w Przemyślu informuje, że budowa nowej szkoły podstawowej w Grochowcach realizowana będzie w roku 1969 w ramach planu inwestycyjnego ze środków państwowych.

Opracowanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej zlecono „Miastoprojektowi — Rzeszów". Inspektor szkolny — Piotr Wolański.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

13 — Krystyna, Bożena, 14 — Matylda, Leon, 15 — Klemens, Ludwika, 16 — Hilary, Izabela, 17 — Zbigniew, Jan, 18 — Edward, Cyryl, 19 — Józef, Bogdan.

Matylda — germ. — bohaterska.

Józef —hebr. — opiekun

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

ROCZNICE

13 III 1886 — urodził się Jerzy Ryng, wybitny działacz komunistyczny, 14 III 1883 — zmarł Karol Marks, 15 III 1848 — wybuch rewolucji w Wiedniu i na Węgrzech („Wiosna Ludów"), W 1939 r. — agresja Niemiec hitlerowskich na Czechosłowację. 16 III 1596 — Zygmunt III Waza przenosi stolicę z Krakowa do Warszawy, 17 III 1922 — powstał Związek Młodzieży Komunistycznej (ZMK) — późniejszy KZMP, 18 III 1871 — powstała Komuna Paryska, pierwsza w historii władza robotników. W 1965 — pierwszy w historii kosmiczny (20 minutowy) spacer Aleksego Leonowa. 19 III 1943 — zginęła Hanka Sawicka, współzałożycielka Związku Walki Młodych.

Przed wiosną

Nawożenie — podstawą wydajności

W powiecie przemyskim aż 2 599 rolników nie stosuje nawozów mineralnych. Większość z nich mieszka na ternie gromad: Olszany, Sufczyna, Żohatyn i Babice. Bardzo źle przedstawia się sytuacja pod tym względem również w innych gromadach — w Krzywczy, Nienadowej, Birczy, Kuńkowcach i Medyce. Dziwne, że do świadomości tych opornych nie przemawiają wyniki produkcyjne rolników stosujących nawożenie od dawna. Największe zużycie nawozów sztucznych oraz wapna występuje w gromadach: Orły, Trójczyce i Wyszatyce.

Rozbieżności, tak wyraźnie rysujące się w tym zakresie, niezbyt dobrze świadczą o służbie rolnej, która nie potrafi należycie popularyzować nowoczesnych metod gospodarowania.

Poważny wpływ na tę niezdrową sytuację ma także zła dystrybucja pozostająca w gestii gminnych spółdzielni. Aż w 12 gromadach nie zorganizowano dotąd punktów sprzedaży nawozów, a w tzw. punktach pomocniczych występują braki asortymentowe. Musiano korygować te sprawy i dokonywać przerzutów, co mimo wszystko utrudniało życie rolnikom i nie pozwalało im na systematyczność zakupów.

Ogólnie oceniając zagadnienie — w skali powiatu — należy stwierdzić, że z roku na rok rośnie sprzedaż nawozów sztucznych. Przemawiają za tym różnice, jakie występują między przydziałami z puli wojewódzkiej, a zapotrzebowaniem. I tak, aby zaspokoić potrzeby do końca I kwartału br. Wydział Rolnictwa i Leśnictwa zmuszony był czynić starania o dotakowe ilości nawozów.

Warto zaznaczyć, że nawożenie w powiecie przemyskim oparte jest o wyniki badań gleby na zasobność fosforu, potasu oraz kwasowość. Badania te prowadzone są przez agrochemika rejonowego rzeszowskiej Stacji Chemiczno-Rolniczej. Ile więc i czego należy dać ziemi, aby lepiej rodziła, to nie dzieło przypadku, lecz naukowego rozeznania.

l.

W sprawie ORMO

Otrzymaliśmy list od byłego członka ORMO, który nawiązując do artykułu pt. „Sojusznicy Milicji Obywatelskiej" informuje, że w połowie 1946 roku do ORMO należało w powiecie i w mieście 500 osób. Kompania ORMO w Przemyślu, której dowódca był Wilhelm Sztabiński, liczyła wówczas 120 ludzi. Silne placówki ORMO istniały w Rybotyczach, Huwnikach, Stubnie i Kuźminie. Mimo poniesionych strat szeregi organizacji liczyły w 1948 roku 400 członków uzbrojonych w broń palną i 147 nieuzbrojonych. Na wyróżnienie zasłużył pluton ORMO dowodzony przez tow. Włodzimierza Hołowida, który czuwał nad bezpieczeństwem osadników w gromadzie Fredropol w roku 1947.

RECYWIDYSTA CZY MANIAK...

PRZEKROCZENIA GRANICY, które zdarzają się na naszym odcinku, mają bardzo różny charakter. Najczęściej sprawcami ich są ludzie łudzący się, że gdzieś — poza krajem, będą mogli dobrze żyć nic nie robiąc. Ot, zwykłe przysłowiowe okazy z „łaskotkami na rękach"... Bywa też, że w nielegalną wędrówkę w świat wybierają się młodzi chłopcy, żądni przygód. Człowiek, o którym panu opowiem, stanowi odrębny, jedyny w swoim rodzaju przykład upartego przestępcy granicznego...

Oficer Wojsk Ochrony Pogranicza sięga po teczkę pełną dokumentów, a ja — cały zamieniam się w słuch...

ROBOTY — KOMPANIA WARTOWNICZA — LEGIA CUDZOZIEMSKA

Władysław **Łoś** urodził się w jednej z wiosek powiatu Sępolno Krajeńskie w województwie bydgoskim. Tam spędził lata dzieciństwa. Gdy miał dziesięć lat — wybuchła wojna. Humanitaryzm „narodu panów" poznał bardzo szybko: trzynastoletniego chłopca wywieziono na roboty do miejscowości Lichtnau koło Saldau. Pracował tam u właściciela dużego gospodarstwa rolnego. Na krótko przed klęską hitlerowskich Niemiec, wyzwoliły go wojska angielskie. Powędrował więc do obozu dla internowanych Polaków. Następnie został zwerbowany do kompanii wartowniczych. Po 6-tygodniowym przeszkoleniu wojskowym rozpoczął w nich właściwą służbę. Miał wtedy dopiero 16 lat! Pozbawiony odpowiedniej opieki wychowawczej, żyjący od dłuższego czasu w kręgu ludzi otumanionych nazistowską ideologią, młodzieniec nie ukształtował należycie swego charakteru. Zasmakowały mu więc obietnice przygód i dobrych zarobków: wstąpił do Legii Cudzoziemskiej. Znowu przeszkolenie — tym razem w Marsylii. Ćwiczenia rekruckie przeplatane były pracą przy wyładunku z okrętów rannych żołnierzy francuskich przybywających z Indochin. To ostudziło zapały Łosia i tuż przed terminem wyjazdu jego oddziału na front do Wietnamu — dezerteruje. Ucieka do Niemiec.

...Jest rok 1950. Władysław Łoś „wylądował" na powrót w kompanii wartowniczej, tym razem amerykańskiej. Nie zagrzewa tu jednak długo. Po kilku miesiącach prosi o zwolnienie ze służby i w jakiś czas później trafia do specjalnego obozu przejściowego. Urzędują tam komisje kwalifikujące „międzynarodowych rozbitków" do osiedlania w jednym z krajów zachodnich. Łoś stara się o wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Niestety, zła opinia z amerykańskiej kompanii wartowniczej, zamyka mu drogę za ocean. W międzyczasie „ociera się" o różne misje werbujące agentów do pracy wywiadowczej. Widocznie jednak nie nadaje się do roboty szpiegowskiej, bo dają mu w końcu spokój...

Nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca gdzie indziej, Wł. Łoś postanawia powrócić do kraju. W lutym 1951 roku przedostaje się do Czechosłowacji. Polskie władze konsularne umożliwiają mu realizację zamierzeń i w sierpniu 1951 r. — po latach nieobecności — staje na ojczystej ziemi... ...Gdy wywożono go do Niemiec — był dzieckiem, teraz jest już dojrzałym człowiekiem....

Z WIĘZIENIA DO WIĘZIENIA

Wydawać by się mogło, że ten 9-letni okres życia, początkowo ciężkiej, ponad siły dziecka pracy, a później nie mniej trudny, choć pełen awanturniczych przygód, zahartował Władysława Łosia, uodpornił go na próby szukania łatwizny. Tym bardziej, że w kraju otworzyła się przed nim droga do nauki i uczciwej pracy — do budowania sobie pomyślnej przyszłości. Nie umiał skorzystać z tych możliwości.

Wkrótce po powrocie popada w kolizję z prawem i znika za kratkami prawie na 4 lata.

Z więzienia wychodzi w czerwcu 1955 r. i osiedla się w domu matki w Gronowie, w województwie koszalińskim. Początkowo przykładnie pracuje w kaflarni. Potem jednak, mimo tylu doświadczeń życiowych, daje o sobie znać jego spaczony przez los charakter człowieka — lekkoducha. Najpierw zmienia miejsca pracy jak rękawiczki, a później...

Tu rozpoczyna się już pasmo przestępstw polegających na notorycznym przekraczaniu granic naszego państwa, wieńczonych zawsze więzieniem: 1958 — 1,5 roku, 1960 — 1,5 roku, 1962 — 2 lata, 1964 — 1,5 roku... Trzykrotnie przekracza granicę z Czechosłowacją i raz z NRD. Znają go sądy w Nowym Sączu, Cieszynie, Gorlicach i Szczecinie. Jak zeznaje, dąży uparcie do Niemieckiej Republiki Federalnej, do brata, który przebywa tam od 1949 roku — też nielegalnie przekroczywszy granicę... Nawiasem mówiąc, brat wcale nie interesuje się rodziną w kraju. Zapomniał nawet o istnieniu matki...

Władysław Łoś nie znalazł dla siebie miejsca w społeczeństwie, choć po odsiedzeniu ostatniego wyroku na pewien okres uspokoił swoje uciekinierskie zapędy. Nie na długo jednak.

TYM RAZEM: 5 LAT

W październiku ubiegłego roku raz jeszcze przekracza granicę. Czyni to w Bieszczadach, na odcinku podlegającym kontroli Przemyskiego Oddziału WOP i dlatego też rozprawa o to kolejne przestępstwo toczyła się przed Sądem Powiatowym w Przemyślu. 16 stycznia zapadł wyrok, najostrzejszy z dotychczasowych: 5 lat! Łoś złożył odwołanie do Sądu Wojewódzkiego. Prosi o złagodzenie kary, jego zdaniem za surowej.

Czy w czasie rozprawy rewizyjnej werdykt pierwszej instancji zostanie złagodzony? Nie wiadomo. Pozostawmy to organom sprawiedliwości...

*

Począwszy od roku 1951 Władysław Łoś przesiedział w więzieniach łącznie ponad 10 lat. Szmat straconego życia. Może obecny wyrok pozwoli mu przejrzeć?...

W aktach sądowych, dotyczących Łosia, obok jego nazwiska napisano: bez zawodu. Chyba **niesłusznie**. To przecież „etatowy" uciekinier od pracy, zdrowego rozsądku i radości uczciwego życia. Ale to także człowiek, który przed 26 laty obrabowany z dzieciństwa przez zbrodniczy hitleryzm, nie potrafi odnaleźć siebie i stale grzebie mimo wszystko istniejące jeszcze dla niego szanse. Ma w tej chwili 39 lat. Może zdąży wyrównać straty życiowego bilansu...

JÓZEF GOTAR

z NOTATNIKA reportera

Z DZIAŁALNOŚCI OKKF W „DYMITROWIE"

W ubiegłym tygodniu w Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. Dymitrowa w Przemyślu odbyło się zebranie sprawozdawczo - wyborcze Ogniska Krzewienia Kultury Fizycznej. Sprawozdanie z działalności złożył oraz poinformował o zamierzeniach na przyszłość — Jan P i r ó g. Następnie odbyły się wybory nowego zarządu.

Bardzo miłym akcentem zebrania było wręczenie pucharu przechodniego drużynie piłki nożnej za zdobycie I miejsca w rozgrywkach międzyzakładowych organizowanych corocznie przez MKKF.

Nowemu zarządowi życzymy wiele sukcesów w dalszej pracy.

ae

ZADANIA SPÓŁDZIELCZOŚCI MLECZARSKIEJ

W związku z planowanym zwiększeniem pogłowia bydła, przed spółdzielczością mleczarską stają nowe zadania. Systematycznie, w ciągu najbliższych lat, zabezpieczać trzeba skup mleka. Konieczna jest więc budowa odpowiedniej ilości zlewni wyposażonych w podstawowy sprzęt, przede wszystkim w urządzenia chłodnicze. Jak oblicza się, do roku 1970 na terenie powiatu przemyskiego powstać musi co najmniej 5 nowych tego typu placówek. Należy także poczynić starania o uzyskanie środków inwestycyjnych na budowę nowoczesnego zakładu przetwórstwa mleczarskiego (istniejący nie podoła zwiększonym zadaniom).

l.

GROCHOWCE I WITOSZYŃCE DZIĘKUJĄ

Lekarze medycyny Krystyna Markiewicz i Alicja Rosińska oraz lek. stomatolog Janina Szymańska w asyście średniego personelu medycznego: Teresy Kwolik, Ireny Tołoczko, Władysławy Sochackiej i Ireny Semków przebadały, w ramach pracy społecznej, 210 dzieci ze wsi Grochowce i Witoszyńce. W przypadkach stwierdzenia choroby zapisywano leki, a także usuwano zepsute i nie nadające się do leczenia zęby. O pomoc do lekarzy zwróciło się również 16 osób dorosłych.

Mieszkańcy Grochowiec i Witoszyniec są bardzo wdzięczni pracownikom przemyskiej służby zdrowia za troskę nad ich dziećmi i w liście do redakcji proszą o opublikowanie powyższego, co z prawdziwą przyjemnością czynimy.

em

CZAR DWÓCH KÓŁEK

Zaczynali bardzo skromnie. Dziesięciu zapaleńców turystyki motorowej w grudniu 1965 roku utworzyło komisję przy Oddziale PTTK w Przemyślu. „Motorem" działania został Artur Kwaśniewicz. Jako inicjatorzy intersujących imprez motorowych zdobywali uznanie i sympatyków. Zjeździli nie tylko Rzeszowszczyznę; brali udział w zlotach i rajdach ogólnopolskich, byli w Czechosłowacji. Wykorzystywali każdą okazję na zdobywanie punktów na odznaki MOT i TM. Z czasem Komisja Turystyki Motorowej staje się najliczniejszą w przemyskim PTTK. Liczy ok. 60 członków. Trzech z nich, a to: Z. Kosakowski, A. Kwaśniewicz i J. Hayder ukończyło XIII Centralny Kurs Przodowników Turystyki Motorowej w Sopocie. Osiągnięcia odnotowywane są nie tylko we własnej kronice, lecz także na łamach prasy. Pisali o nich: „Światowid", „Nowiny Rzeszowskie", „Dziennik Polski", „Kurier Lubelski". Oczywiście „dobrze o nas pisali" — po „przekrojowemu" mogą powiedzieć motorowcy. Ubiegły rok określony został mianem roku „szczytowych osiągnięć" komisji. Została ona uznana przez OKTM w Rzeszowie za najlepszą w województwie, a według oceny prezesa Zarządu Głównego Komisji Motorowej należy do jednej z lepszych w skali ogólnopolskiej.

Zmotoryzowanym turystom życzymy dalszych sukcesów. Szerokiej drogi....!

(al.)

UCZĄ SIĘ I... BAWIĄ

Młodzież zrzeszona w kole ZMW, działającym w przemyskim Studium Nauczycielskim, nawiązała współpracę ze swymi organizacyjnymi kolegami z Huwnik. Ostatnio młodzi adepci zawodu nauczycielskiego gościli w Huwnikach, podczas olimpiady ze znajomości zagadnień społeczno - politycznych, którą zorganizowało tamtejsze koło Związku Młodzieży Wiejskiej. Przemyślanie wysoko punktowali występy swoich kolegów; słowem olimpiada była na poziomie. Zdobywcami nagród książkowych zostali: **Stanisława Bachórska, Tadeusz Płocica** i **Józef Sosenko.** W części artystycznej słuchacze SN przedstawili ciekawą składankę kabaretową. Były więc wiersze, monologi, piosenki.

Młodzież z Huwnisk, dziękując za to, co było — prosi o coraz częstsze „zajazdy" gości znad nadsańskiego grodu.

(al.)

CHCESZ ZOSTAĆ PRZEWODNIKIEM?

Jeśli tak, zapisz się na kurs przewodników turystycznych, który organizuje przemyski oddział PTTK. Wykłady rozpoczynają się 15 marca. Po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego będziesz mógł oprowadzać wycieczki po naszym mieście, albo zapoznawać z zabytkami ziemi przemyskiej. Jeśli znasz języki obce, tym lepiej. Czekamy na Ciebie. Zgłoszenia przyjmuje biuro PTTK w Przemyślu, ul. Waygarta 5.

(al.)

SPOTKANIA BYŁYCH PARTYZANTÓW

W ubiegłym tygodniu z inicjatywy Powiatowego Komitetu ZSL odbyło się spotkanie byłych członków Batalionów Chłopskich z powiatu przemyskiego. Referat okolicznościowy, obrazujący działalność BCh w walce z hitlerowskim okupantem, wygłosił znany uczestnik tych walk, prezes PK ZSL — F. D o r o s z. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusja połączona ze wspomnieniami zakonspirowanej walki w powiatach: przemyskim, lubelskim i krakowskim.

Bardzo ciekawie przekazał swoje wspomnienia ze stoczonych walk na Lubelszczyźnie — Stanisław S u g l e r, który przytoczył szereg przykładów współpracy BCh z AL i partyzantką radziecką. Podobnie J. Błachowicz i J. Zwierzyński (dowódca BCh z pow. przemyskiego) omówili różnorodne formy walki z okupantem.

Spotkanie to osiągnęło zamierzony cel. W pełni bowiem został rozładowany nagromadzony zasób wspomnień, uczuć, a nawet żalu. Jednocześnie udowodniono, że przelana krew nie poszła na marne, znalazła odbicie w obecnej rzeczywistości, z czego wszyscy winniśmy być dumni

ek.

W 22 ROCZNICĘ ORMO

W sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury odbyła się akademia z okazji 22 rocznicy powstania Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Uczestniczyli w niej: sekretarz KMiP PZPR **Eugeniusz Busz**, przewodniczący Prez. MRN **Władysław Deręgowski**, z-ca przewodniczącego Prez. PRN **Tadeusz Uchwat** oraz przedstawiciele organizacji społecznych, młodzieżowych, Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej.

Po okolicznościowym przemówieniu oraz odczytaniu listu otwartego ministra spraw wewnętrznych dwom członkom ORMO Michałowi Gawlowi i Michałowi Błażkowskiemu wręczono odznaki „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego", wielu przodujących ORMO-wców otrzymało odznaczenia korporacyjne. W części artystycznej wystąpił zespół „Zielone Mundury".

RB

KONCERT W 50 ROCZNICĘ ARMII RADZIECKIEJ

Przemyskie szkoły muzyczne (I i II stopnia) zorganizowały akademię z okazji 50 rocznicy Armii Radzieckiej. Po referacie okolicznościowym uczennicy Ewy Czarnieckiej odbył się koncert w wykonaniu orkiestry, chóru i solistów. W programie wykorzystano przede wszystkim kompozycje autorów rosyjskich i radzieckich. Najbardziej podobały się utwory: Bacha — „Przebudzenie wiosny" (orkiestra pod kierunkiem dyr. W. Hetpera) i Dunajewskiego — „Pieśń tajgi" oraz „Pieśń o ojczyźnie" (chór pod kierunkiem J. Niemca).

NA „ZIELENIAKU" PUSTO

Chętnie zjadamy świeże warzywa w styczniu i lutym. Szpinak, rzodkiewkę, szczypior lub zielona sałata — smakują wyśmienicie, a przy tym zawierają wiele witamin i soli mineralnych. O tym nie trzeba przypominać, lecz jak wygląda zaopatrzenie w nowalijki w okresie przedwiosennym? Nie mamy większego wyboru. Oprócz cebuli w pęczkach, szczypiorku i zielonej pietruszki niczym nie dysponuje nasz handel. Wprawdzie jeszcze nie pora na szklarniane ogórki i pomidory, ale i o tym należy już pomyśleć. Spółdzielnia „Ogrodnik" informuje, że ilość „zieleniny" na rynku jest ponoć wystarczająca, śmiemy w to wątpić — nowalijki można kupić tylko w godzinach porannych. Co w takiej sytuacji mają zrobić kobiety pracujące?

ek.

NIE ZAWSZE WINIEN KIEROWCA

Pelagia Tomaszewska z Przemyśla ur. w 1919 r. znajdując się w stanie zamroczenia alkoholowego wpadła pod nadjeżdżający samochód ciężarowy. Na szczęście obeszło się bez poważniejszych obrażeń ciała. Wina Tomaszewskiej była oczywista, toteż kolegium karno-administracyjne przy Prezydium MRN wymierzyło jej grzywnę w wysokości 600 zł.

KARA ZA DROBNE KRADZIEŻE

Od pewnego czasu kolegia karno-administracyjne rozpatrują sprawy o drobne kradzieże, które poprzednio znajdowały się w kompetencji sądów. Kolegium przy Prezydium PRN wydało ostatnio wyrok na Michała Krupę s. Andrzeja z Iskani. Jak wykazał przewód ukradł on 11 worków rolnikowi Tadeuszowi Balowi. Złodziejowi wymierzono grzywnę w wysokości 2.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu.

Warto tu przyjść i zobaczyć

Jedni twierdzą, że nazwa pochodzi od smakowitych placków cebulowych, które były specjalnością istniejącej tu przed laty karczmy. Inni znowu utrzymują, że kiedyś mieszkańcy tego przedmieścia uprawiali nagminnie cebulę i zaopatrywali w nią przemyski rynek. Trudno w tej chwili rozsądzić, po czyjej stronie jest racja. W każdym jednak razie dzielnica nosi swojskie miano: C e b u l a n k a.

Ze śródmieścia do klubu nie jest daleko. Zaledwie kilkanaście minut drogi. Ale nim trafiłem pod podany mi adres (Tatarska 34), zasapałem się solidnie. Przemyskie wzniesienia, choć urocze, bywają przykre. Nie żałowałem jednak trudu. Warto było tu przyjść — zobaczyć i posłuchać.

Klub powstał z inicjatywy terenowego koła Ligi Kobiet, przy poparciu władz partyjnych i administracyjnych miasta. Wielką, organizatorską i materialną pomoc okazał Zarząd Powiatowy LK i dyrekcja przemyskiego oddziału PPUPiK „Ruch". Wśród zaangażowanych w powstanie tej potrzebnej placówki znalazł się także Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych. A więc grono poważnych sojuszników, dzięki którym udało się kobietom z Cebulanki wygrać batalię o podniesienie ich prestiżu w dzielnicy (złośliwi bowiem twierdzili, że nie zdobędą lokalu) i stworzyć warunki do pracy kulturalno-oświatowej. Tamtejsze koło LK liczy 50 członkiń. Wszystkie w tworzeniu klubu nie szczędziły sił i czasu, by zdewastowany lokal (dwa pomieszczenia) doprowadzić do stanu używalności. Zmobilizowały do tego ogół mieszkańców dzielnicy. „Bez naszych mężów i młodzieży same nie dałybyśmy rady" — sprawiedliwie przyznają.

Wanda M i l a n, przewodnicząca koła i opiekun społeczny dzielnicy, przedstawiając historię powstania klubu, nie szczędziła słów uznania dla tych, którzy przyczynili się do jego zorganizowania. Szczególnie ciepło mówiła o pomocy, jakiej udzielił b. sekr. KMiP PZPR, Tadeusz Głowaty (chyba przyjemnie będzie mu czytać te słowa w nowym miejscu pracy — w Jarosławiu).

Kobiety z ulicy Tatarskiej (i sąsiednich) potwierdziły mądrość przysłowia: „dla chcącego nie ma nic trudnego" i swoją zdecydowaną postawą zmierzającą do osiągnięcia wytyczonego celu zademonstrowały przykład dobrej, społecznej roboty. Prowadzona w klubie praca (odczyty, wieczorki taneczne, konkursy dla dzieci, turniej szachowy itp.) przyciąga doń coraz więcej osób. Najważniejsze, że spodobał się on młodzieży z tamtych okolic — nie cieszącej się dotąd najlepszą opinią.

Przewodnicząca komitetu blokowego, Janina K ł o s o w s k a, również entuzjastka klubu, ma nadzieję, że placówka ta, dzięki magnesowi, jakim jest n o w o ś ć i atrakcyjność form działania, dopomoże w rozwiązaniu problemu młodzieży trudnej.

Koło Ligi Kobiet na Cebulance ma jeszcze „na tapecie" szereg innych ciekawych inicjatyw. Przede wszystkim myśli o założeniu ogródka jordanowskiego. Myśli — to zresztą za słabo powiedziane, bo ogródek udostępniony zostanie dzieciarni już za kilka miesięcy, przy finansowym poparciu TPD. W planie znajduje się też uruchomienie punktu usług fryzjerskich i krawieckich, magla elektrycznego i pogotowia dla matek, gdzie można będzie — za niewielką odpłatnością — pozostawić pod dobrą opieką swoje pociechy na czas zakupów w mieście.

Nic — tylko przyklasnąć, podziwiać i wzywać do naśladownictwa!

L. CZAJKA

Z uroczystości oficjalnego otwarcia klubu na Cebulance. Siedzą od lewej: Zofia Barłowska z ZW Ligi Kobiet, Jan Krzywonos — przedst. KMiP PZPR, przedst. Prez. MRN — Stefania Kochanowicz i przewodn. ZP LK, równocześnie dyr. oddziału PPUPiK „Ruch" — Stanisława Drwięga.

Punkt sprzedaży w klubie prowadzi p. Teodozja Zamorska. Na brak klientów nie może narzekać.

Fot. J. MENDYCHOWSKI

NOWY ZESPÓŁ

W październiku ub. roku powstał w Śliwnicy k. Dubiecka czterogłosowy chór mieszany. Jego organizatorem, a zarazem dyrygentem, jest miejscowa nauczycielka p. Helena K o w a l s k a. Próby prowadzone są dwa razy w tygodniu, a ich sprawnemu przebiegowi nie przeszkadza nawet to, że odbywają się przy lampach naftowych. W repertuarze chóru znajduje się dotąd 10 piosenek ludowych i żołnierskich.

Mimo krótkiego okresu działalności zespół może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. M. in. gorąco oklaskiwany występował dwukrotnie na zamku w Dubiecku, gdzie słuchali go uczestnicy wojewódzkiego kursu aktywistów ZMW i oficerowie radzieccy przybyli na spotkanie z ludnością zorganizowane z okazji 50 rocznicy Armii Czerwonej.

Zapał i intensywna praca śliwnickich amatorów pozwoli im niewątpliwie „wypłynąć na szersze wody", a w popularności oraz poziomie artystycznym z powodzeniem konkurować ze znanym już Zespołem Pieśni i Tańca z sąsiedniego Przedmieścia Dubieckiego.

Gdyby jeszcze tylko dobrze zapowiadający się chór znalazł mecenasa, który otoczyłby go opieką i zafundował regionalne stroje ludowe....

ADOLF CHYŁA

Na zdjęciu: Chór mieszany ze Śliwnicy na tle dubieckiego zamku.

„Choć życie nie jest różowe..."

TAK KOŃCZY SIĘ LIST: długi, napisany starannie i poprawnie; miejscami trochę smutny, ale na pewno nie pesymistyczny. Jeśli nie wierzycie, przeczytajcie razem ze mną: „...Choć życie nie jest, jak się nieraz wydaje — różowe, to jednak należy pamiętać o tym, że warto stać się wartościowym obywatelem Ojczyzny i dla niej samemu pracować...".

List przyszedł z daleka. Napisała go Wanda Ostrowska, która właśnie tu — w wielkim gmachu przy ulicy Tatarskiej — zdobyła zawód. Teraz mieszka i pracuje w Hajnówce.

— Takich listów otrzymujemy sporo — mówi dyrektor, **Maria Podkowa.** — Proszę, niech pan spojrzy...

Na biurku piętrzy się stosik niebieskich i białych kopert. Nadchodzą tu z całej Polski. Wszystkie zaadresowane jednakowo: **Zakład Szkolenia Inwalidek, Przemyśl, ul. Tatarska 4.**

JEDYNY W WOJEWÓDZTWIE, CZWARTY W KRAJU

Takich zakładów jak ten, który znajduje się w naszym mieście, jest w kraju niewiele. Tylko trzy miasta w Polsce, a mianowicie Kraków, Poznań i Wrocław posiadają podobne. Nic więc dziwnego, że w przemyskim ośrodku przebywają dziewczęta z najdalszych stron i najrozmaitszych województw. Wszystkie przyjechały tu po to, aby zdobyć zawód, usamodzielnić się, pracować na siebie i — jak napisała pięknie jedna z nich — „stać się wartościowym obywatelem".

Jeszcze do roku 1958 przeważała w przemyskim zakładzie młodzież z roczników wojennych. Uczono się wtedy na kursach kołdernictwa, bieliźniarstwa, dziewiarstwa oraz krawiectwa damskiego. W r. 1964 nastąpiły pewne zmiany, korzystne dla zakładu i jego podopiecznych. Powstała Zasadnicza Szkoła Rachunkowości Rolnej przeznaczona dla dziewcząt ze środowiska wiejskiego, które po powrocie do rodzinnych miejscowości miały pracować w kółkach rolniczych jako księgowe. Ponieważ okazało się, że nie wszędzie kółka rolnicze są należycie rozwinięte, a pensje w nich bardzo symboliczne i nie wystarczające na utrzymanie — szkoła ta ulega likwidacji (obecnie istnieje już tylko ostatnia klasa). W roku szkolnym 1967/68 wprowadzono 4-letnie Liceum Ekonomiczne ze specjalnością: finanse i rachunkowość. Po ukończeniu takiej szkoły wzrosną na pewno szanse zatrudnienia absolwentek.

Nie wszystkie jednak dziewczęta mogą wykonywać pracę związaną z intensywnym wysiłkiem umysłowym. Stan ich zdrowia wymaga raczej zajęć mechanicznych. Dla nich właśnie przeznaczono naukę praktycznych zawodów: krawiectwa oraz dziewiarstwa. Na korytarzu widziałem gablotę pełną pięknych dam, ubranych z przepychem i dobrym smakiem. Te historyczne i precyzyjnie wykonane stroje — to dzieło uczennic klasy III.

Dziewczęta przebywają w zakładzie pod troskliwą opieką lekarzy i psychologa. Mgr **Jan Dudek** przeprowadza z nimi rozmowy indywidualne. Specjalne, lecznicze ćwiczenia gimnastyczne przywracają osłabionym mięśniom siłę. Nad prawidłowością wykonywanych ćwiczeń czuwa mgr **Maria Zachel-Krasnopolska.**

Wielki gmach na Tatarskiej, choć z zewnątrz wygląda okazale, posiada wiele mankamentów starego budownictwa. Sale i korytarze są ogromne, lecz mało praktyczne. Warunki lokalowe zakładu na pewno nie należą do najlepszych. W najbliższych jednak latach można spodziewać się poprawy. Departament Rehabilitacji Inwalidów Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej przewidział rozbudowę przemyskiego zakładu. Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. WRN w Rzeszowie nie zapomniał również o kłopotliwej sytuacji i postarał się o dofinansowanie, dzięki czemu już w 1969 r. rozpocznie się adaptację obecnych pomieszczeń i budowę nowych.

UCZĄ SIĘ NIE TYLKO ZAWODU

Sala 32. Duża, ale mimo wszystko trochę ciasna. Rzędem łóżek, pod ścianą szafy. Na jednej z nich papierowa maska: rekwizyt karnawałowej zabawy. Tutaj w zakładzie nie tylko uczą się zawodu i przystosowania do życia, ale także znajdują czas na zabawę, oglądanie filmów i przedstawień teatralnych — odwiedzają często muzeum. Dzień wypełniony szczelnie zajęciami od rana do wieczora. Ale dziewczęta nie zapominają o pracy społecznej. W sypialni na drzwiach wisi imienna lista: Kazimiera jest delegatką do samorządu, Krystyna i Danuta zajmują się sprawami gospodarczymi, Franciszka — higieną, Wanda i Marta — estetyką pomieszczeń i organizacją wolnego czasu, Kazimiera i Danuta pomagają koleżankom w nauce.

Na korytarzach i w klasach widziałem okolicznościowe gazetki i plansze. Echo obchodów rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej — fotografie — Lenin w Polsce. Na innej ścianie hasło: Wojsko Polskie na straży pokoju. I odezwa: „Koleżanki i koledzy, wzywamy Was do wzięcia udziału w IX Olimpiadzie Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym w roku szkolnym 1967/68 — Zarząd Szkolny ZMS".

Wniosek: Zakład Szkolenia Inwalidek uczy zawodu, ale nie zapomina także o swej roli wychowawczej; uczy młodzież właściwej postawy społecznej i zaangażowania w sprawy dnia dzisiejszego.

„CHCIAŁAM PODZIĘKOWAĆ..."

I znowu list — jeden z wielu. Nadawca: Julia Krok ze Strzyżowa. „Chciałam podziękować — piszę — Dyrekcji Szkoły, profesorom i wychowawcom za zdobycie zawodu, za rehabilitację, za to, że choć jestem inwalidką mogę w pewnym stopniu usamodzielnić się. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzę dalszych owocnych wyników w tej Waszej trudnej pracy, tak bardzo pożytecznej dla młodzieży, która przychodząc do Was czuje się niekiedy poza nawiasem życia...".

ADAM J. BIEŃ

PRZYGODY NIEZBYT MIŁE

— Autobus do... ze stanowiska... planowany odjazd godz.... Ktoś zatrzasnął drzwi. Zawarczał silnik i niebieski „Jelcz" ruszył. Wystartował punktualnie. Czy bez przeszkód dojedzie do mety? Pytanie to dosyć ważne, gdyż ostatnio od przygód aż się roi...

Jego pasażerowie, to w przytłaczającej ilości posiadacze biletów miesięcznych. Wracają po pracy do rodzinnych wsi. Czasem jednak znajdzie się ktoś bez biletu. Wsiada, uiszcza należność za bilet do X i jedzie „na gapę".

„Bilety nabywać u kierowcy bez wezwania" — głosi napis, rzucający się w oczy pasażera. Jest też miejsce na regulamin dla podróżnych traktujący m. in. o karach grożących za jazdę bez biletu.

To wszystko fakt, ale nasz pasażer jedzie wciąż na gapę, denerwuje się, z niepokojem spogląda na kolejne, zbliżające się przystanki, czy przypadkiem nie ma kontrolerów, czy nie sfinalizuje swej jazdy „czerwonym biletem" NBP... Kierowcy mają umówione znaki. Jeśli „droga wolna", nasz delikwent jest ocalony. Tym razem... wilk syty i owca cała. Jeśli — coś tam jest — wówczas w wozie robi się ruch.

— Kto nie posiada biletu?

Kierownica pozostawiona samopas, kierowca podaje bilety. Czasem jednak ostrzeżenie przychodzi za późno. A wtedy, no cóż, niejeden bilecik ma kolor czerwony...

Pasażer niebieskiego autobusu jest uczulony na ten kolor.

* * *

Nie tak dawno jechałam do Lublina, mając prawo jechać jedynie do Biłgoraja. Gdy zwróciłam się do konduktora z prośbą o właściwy bilet, w odpowiedzi usłyszałam: — Nie mamy biletu o takiej wartości. Ponowna prośba o wydanie biletu składanego została skwitowana milczeniem. Na szczęście kontrola była na pierwszym odcinku trasy. Potem jechałam na los szczęścia. W Biłgoraju konduktor przedziurkował mój bilet raz jeszcze i oddał mi go ze słowami: „Jak się do tej pory nie połapał, to teraz tym bardziej". Przy okazji zapytał: „Czy pani dziś wraca?". Nie wracałam. Zresztą i tak nie reflektowałabym na jazdę na ten sam bilet. Wielu było jednak takich — przeważnie spod Lublina — którzy wracali. Oni nie musieli stać w kolejce przed kasą biletową.

Podróż na tej samej trasie znam jeszcze w innym wydaniu. Otóż pasażerka otrzymywała co jakiś czas bilety wartości 2 zł (sic! dwóch złotych), byle dalej... Do Lublina przyjechała roztrzęsiona, z plikiem papierków w kieszeni, o których zwrot prosił konduktor: „przydadzą się na bliższe trasy". Nie dała.

Te praktyki niektórych kierowców i konduktorów pozostawiam bez komentarzy.

* * *

A teraz druga strona medalu: zachowanie się podróżnych.

Zabrania się rozmawiać z kierowcą oraz palić!

Rzeczywistość jest jednak diametralnie różna. Kierowca bardzo często zaabsorbowany jest rozmową, całym korpusem zwraca się ku rozmówcy, na drogę zerkając jednym okiem. Palenie również nie należy do rzadkości. Kto pali? Przeważnie młodzież.

Och, ty w życiu, ty w życiu jedyna..., zasiadająca tyły wozu..., skojarz sobie, że palić ci nie wolno! Podobno jak nie wolno ci używać wulgarnych słów. Ten zakaz jeszcze nie znalazł miejsca wśród licznych napisów, ale o tym powinieneś wiedzieć, młody człowieku, który wracasz ze szkoły czy z pracy. Jeśli zaś jesteś na rauszu, tym bardziej siedź cicho!

Czy konduktorzy są bezsilni? Czy nie można raz i drugi odnotować „rozrabiakę" — posiadacza biletu miesięcznego? Przecież w przepisach dla posiadaczy biletów miesięcznych PKS znajduje się punkt następującej treści: „Osobom zachowującym się niewłaściwie lub niszczącym urządzenia eksploatacyjne PKS, zabiera się bilet i odmawia jego dalszej sprzedaży".

Tego wieczoru w autobusie był konduktor i dwóch funkcjonariuszy MO oraz trzech podchmielonych młodzieńców. Wóz zatrzymywał się trzykrotnie, jednak nie udało się wysadzić „śpiewaków". Pozostały groźby, zresztą bezskuteczne, tym bardziej że ten i ów z pasażerów zaczął wstawiać się za nimi. Pobłażanie? Chyba raczej zdenerwowanie, że stoimy.

A oto jeszcze jeden obrazek z wieczornego autobusu. Podchmielony mężczyzna brutalnie zaczepia siedzącą przed nim kobietę. Towarzyszący jej młody człowiek zwraca pijanemu uwagę, aż wreszcie stanowczo go odpycha. Ze swoich miejsc podrywają się koledzy. Przepychanie, ostre słowa, rękoczyny, kobiece łzy... Po co nam to było? Czy pasażera na rauszu nie można przekazać w ręce MO? Zresztą, czy gros pasażerów ma o tym decydować, nie wiem.

Czy naprawdę nie ma sposobu, by zmienić obie strony medalu? — pyta „Pasażerka".

Z ostatniej chwili: Z przyjemnością informujemy, że dochodzą nas coraz częstsze głosy pasażerów o poprawie tej strony medalu, która należy do PKS. Oby radość nasza nie była przedwczesna... Odpukujemy więc w niemalowane drzewo.

REDAKCJA

Galernik

Na łóżku pod przybrudzoną pościelą leży mężczyzna. Ma 58 lat i na tyle wygląda. Spod betów wystaje mu głowa przykryta czapką. Na moje dzień dobry! — nie odpowiada, nawet nie mrugnie okiem.

— On nie mówi i niewiele rozumie — informuje stara kobieta. — Dopiero się z nim uporałam, chciał uciekać na dwór, na śnieg — prawie nagi, w kalesonach.

Niewiasta płacząc zaczyna opowieść... Nazywa się Jan Król, ja jestem jego żoną. Kiedyś był z niego gospodarz, co się zowie. Dobrze mu się powodziło, ludzie szanowali... Zaczęło się cztery lata temu. Stale coś tam gadał o swych przeżyciach z czasów I wojny światowej, aż do znudzenia. Ludzie kpili z niego i stukali się w czoło poza jego plecami. Poradzono mi, bym pojechała z nim do lekarza. Nie chciał o tym słyszeć: Zdrowy jestem, nic mi nie jest — mówił. Wreszcie go jednak zawiozła. Trzymano go przez jakiś czas w jarosławskim szpitalu, potem mi go zwrócono. Nie było już ratunku. Stracił rozum! Leży tak w łóżku, trzeba go stale pilnować, a z tym, wie pan, różnie bywa w gospodarce....

Rzeczywiście różnie! Mieszkańcy Krzywczy opowiadają: Wychodził na dwór nagusieńki, jak Pan Bóg go stworzył, ku zgorszeniu dzieci. Aby temu zapobiec, żona i pasierb przykuwają go łańcuchem do łóżka i trzymają jak psa na uwięzi. Zdarzyło się, nie tak dawno temu, że przyszedł w niedzielę do kościoła z łańcuchem na nodze, niczym średniowieczny galernik.

Ów łańcuch zmusił GRN do interwencji. Na żądanie prezydium, zdjęto Królowi kłódkę z nogi. Na jak długo? Chyba do wiosny. Któż bowiem będzie miał czas sterczeć koło pomylonego w czasie pilnych prac polowych? Rodzinie bliższe hektary niż los ojca. Czekają, by szybciej umarł. Niehumanitarne to z pewnością, lecz dla nich idealne wyjście z sytuacji. Radzono im: oddajcie starego do domu dla nieuleczalnie chorych — nie zgodzili się. Żal im 400 złotych miesięcznie, które trzeba będzie płacić za pobyt ojca. Pasierb — spadkobierca mówi: stówę może bym dał, ale nie więcej. Dom buduję, zadłużony jestem! We wsi twierdzą coś innego: — może zapłacić!

Nie moja sprawa dociekać, kto ma rację. Chodzi mi o Jana Króla i w imieniu tego człowieka czynię ukłon w kierunku referatu opieki społecznej Prezydium MRN. Trzeba koniecznie umieścić go w domu opieki, a kto za to będzie płacił — rozstrzygną odpowiednie czynniki. Resztę swych dni, ten niegdyś wartościowy człowiek, nie musi spędzać na łańcuchu.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

Jaś Znajda — syn płowej sarny

W powietrzu unosił się zapach padliny. Nadleśniczy z Hołubli, Mieczysław Głaz, rozejrzał się dookoła. Pod pobliskim drzewem leżała martwa sarna. Wszystko wskazywało na to, że stała się łupem rysia. Tragedia miała miejsce dwa lub trzy dni temu. Już miał zamiar udać się w dalszą drogę, gdy coś poruszyło się w krzakach. Pod świerkiem leżał mały koziołek. Żył, lecz nie uciekał przed człowiekiem. Nie miał siły, był za mały do samodzielnego życia w lesie, umierał.

Kiedy człowiek wziął go na ręce i niósł do domu — patrzył nań dużymi oczami dziecka. Potem pojono go krowim mlekiem — najpierw przez smoczek z butelki, później z talerza. Rósł. Jak młody szczeniak chodził krok w krok za ludźmi. Ktoś nazwał go Jasiem Znajdą i tak pozostało. Spacerował po podwórzu, zakradał się na warzywa do pracowniczych ogródków, wypuszczał na samotne wycieczki w las.

Dzik Kaśka w towarzystwie córeczki nadleśniczego Mieczysława Głaza.

Kiedyś nie wrócił. Spodziewaliśmy się tego — mówi nadleśniczy. Stracił instynkt samozachowawczy i prawdopodobnie podzielił los swej matki, a może źli ludzie wykorzystali jego zaufanie do nich.

Zwierzyna płowa źle wychodzi na przyjaźni z człowiekiem. Po dłuższym obcowaniu z ludźmi staje się niezdolna do samodzielnego życia w lesie. Inaczej natomiast rzecz się ma z lisem, zającem, wilkiem, dzikiem... To było kilka lat temu. Powiedziano nam, że pewien rolnik w sąsiedniej wsi trzyma u siebie małego dzika. Czynić tego nie wolno, zabraliśmy więc zwierzę do nadleśnictwa. To była samica, nazwaliśmy ją Kaśka. Przepadała za mlekiem i domagała go się bez żadnych ogródek. Jak podrosła, zaczęła psocić. Rozszarpała kilka kaczek i kur, buszowała w kukurydzy, którą nawiasem mówiąc, specjalnie dla niej posadziliśmy w ogródku. Za mną i za dziećmi biegała jak pies. Dwa czy trzy lata temu poszedłem z myśliwymi polować na wilki. Kaśka została na podwórzu. Przedzieram się przez las, gdy naraz trąca coś mnie w nogę. Oczywiście Kaśka! Przybiegła za tropem. Od tej pory malowałem jej grzbiet białą farbą olejną, by jej jakiś myśliwy przez pomyłkę nie zastrzelił. Były z nią kłopoty.

Przyjechali razu pewnego przemyślanie na grzyby do lasu. Chodzą, szukają, aż tu w pewnej chwili wychodzi dzik z gęstwiny i leci prosto na nich. Grzybiarze w krzyk i w nogi. Kaśka na tym skorzystała, zjadła co mieli w koszykach i poszła dalej.

Po dłuższej nieobecności wróciła z lasu strasznie chuda i wyleniała. Chora — pomyślałem. Patrzę jednak bliżej, a jej ryj jest opuchnięty i ropiejący. Urwała się ze stalowego wnyka, lecz drut pozostał w pysku. Ułożyliśmy ją na podłodze, gajowi trzymali, a ja usuwałem żelazo. Kurowała się długo, lecz znowu poszła do lasu. Wróciła do nas po kilku tygodniach z kawalerem. Ten jednak na podwórze za nią nie przyszedł, kręcił się tylko po skraju lasu. Widać było, że jest prośna.

Młoda sarenka, którą opiekował się leśniczy Roman Hyjek z Hołubli zaprzyjaźniła się z psem Korą.

Więcej już naszej Kaski nie widzieliśmy. Domyślam się, że bała się z małymi przychodzić do ludzi, a potem zdziczała do reszty. Pozostały po niej tylko zdjęcia i miłe wspomnienia u dzieci, które jeździły na niej, jak na koniu.

*

Za oknem pada deszcz, od Sanu ciągnie doliną mgła. Rozpływają się w niej kontury lasu, który pnie się stromym zboczem w górę. Nadleśniczy jest przyjacielem zwierząt i umie o nich interesująco opowiadać, a co więcej — troszczyć. Dwa razy w tygodniu z nadleśnictwa wyjeżdża furmanka załadowana snopami nie młóconego owsa i wiązkami siana — to karma dla saren i jeleni, dziki zaś otrzymują kasztany.

Nadleśniczy, jak dobry gospodarz, zna dokładnie swój stan posiadania. W hołublańskich lasach — mówi — żyje około 50 dzików, 120 jeleni, 140 saren, 12 rysi, kilka żbików, a ponadto lisy, borsuki, bażanty. Strzeżemy zwierzynę przed złymi ludźmi (mam na myśli kłusowników) i leśnymi rabusiami. Wytrzebiliśmy wilki, trochę gorzej idzie z rysiami, są przebiegłe. Mimo to poszczęściło mi się raz złapać młodego rysia, w czym pomogły mi psy. Trzymałem go w klatce i chciałem przekazać do ZOO, lecz uciekł bestia... — snuje się nowa opowieść.

ZB. ZIEMBOLEWSKI

ILUSTROWANA KRONIKA PRZEMYŚLA

TEKST: ANTONI KUNYSZ ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

RYSUNKI: ERNEST PAUK

Sypały się na Przemyśl królewskie łaski ,lecz nie omijały go jednocześnie nieszczęścia i klęski. W latach 1489, 1498, 1654, 1659, 1706 nawiedziły go gwałtowne pożary. Za każdym razem ogień strawił większą część zabudowań. Równie duże spustoszenie czyniły powodzie.

W 1489 roku wkroczył do Polski książę wołoski Stefan. Jego wojska dotarły do Przemyśla, obległy go i zdobyły. Miasto stało się łupem żołnierzy. Dopuszczali się oni gwałtów i licznych okrucieństw. M. in. w rynku, przed ratuszem wbili na pal pięciu mnichów Franciszkanów.

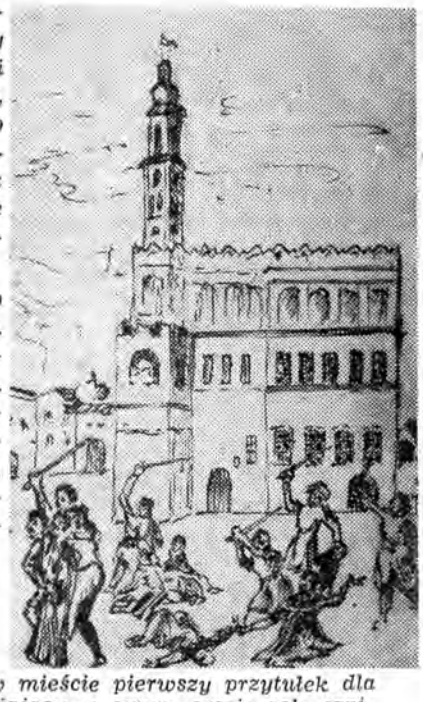

W 1461 roku założono w mieście pierwszy przytułek dla ubogich i żebraków, spełniający w owym czasie rolę szpitala.

Nadawali miastu przywileje Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt III, Zygmunt August i inni. Na przykład Król Jan Olbracht zwolnił mieszczan przemyskich na 12 lat od podatków, by się ze zniszczeń wojennych mogli szybciej wydźwignąć.

Trzy razy do roku zjeżdżali do Przemyśla kupcy z całej Polski i zagranicy. Zjazdy szlachty Ziemi Przemyskiej na sądy ziemskie i grodzkie oraz obrady przedsejmikowe przyczyniły się do wzrostu znaczenia miasta. W parze z dobrobytem szła oświata. W XV i XVI wieku wszyscy niemal rajcy miejscy władali biegle piórem, a wśród rzemieślników trafiali się mistrzowie umiejący łacinę.

Nowe Brygady Pracy Socjalistycznej

Dnia 2 marca br. w Międzyspółdzielnianym Ośrodku Kulturalno - Oświatowym odbyła się uroczystość nadania 10 brygadom wydziału automatyki oraz 6 brygadom wydziału narzędziowni — Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej w Przemyślu tytułów Brygad Pracy Socjalistycznej. Nadania tytułu oraz wręczenia odznak dokonał wiceprzewodniczący ZM ZMS w Przemyślu Roman BIŁYK.

Tytuły BPS otrzymały brygady: Mariana Bomby, Józefa Przewrockiego, Zdzisława Noworola, Franciszka Szydłowskiego, Adama Gorczycy, Mieczysława Janiszewskiego, Czesława Zbroszczyka, Jana Rygla, Kazimierza Starosty, Tadeusza Dańko, Kazimierza Jurkiewicza, Błażeja Kalinowskiego, Augustyna Szczęsnego, Mariana Barana, Jana Sagana i Jana Kasprowicza.

W ZWEAP zaszczytny tytuł BPS posiadają 32 brygady, natomiast 97 brygad oraz 3 wydziały, a to: automatyki, remontowy i narzędziowni o niego walczą.

Po uroczystości nadania tytułów BPS odbył się konkurs zorganizowany z okazji 50 rocznicy powstania Armii Radzieckiej. Zwyciężyli: Czesław Zbroszczyk, Marian Bomba, Kazimierz Jurkiewicz. Całość imprezy uprzyjemniał swoim występem kabarecik zakładowy „Pol-Met".

Dzieci pamiętają o ptakach

Jak informuje nas Prez. MRN Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Przemyślu, **wychowankowie Państwowego Zakładu Dzieci Głuchych** (ul. Czarnieckiego) — wykonali 30 sztuk gniazd lęgowych dla ptaków i wiewiórek. Materiał, który posłużył dzieciom za budulec — to drewno uzyskane ze starych i niezdatnych już do użytku ławek szkolnych.

Prez. MRN Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zwraca się z apelem do młodzieży szkół przemyskich, zachęcając ją, aby wstępowała w ślady wychowanków Państwowego Zakładu Dzieci Głuchych.

Kto wykona więcej gniazd? Czekamy na zawiadomienia.

a

W Tarnawce

Przypadli sobie do serca: wieś Tarnawka i kierownik szkoły Jan Sowa. Kiedy kilka lat temu obejmował tu posadę ten i ów z gospodarzy myślał: młody, niedoświadczony, co on tam dobrego nasze dzieci nauczy! Dziś — nie mogą się go nachwalić.

Jest sam, uczy wszystkie dzieci w wieku szkolnym, a jest ich we wsi aż... 24. Uczęszczają do 4 klas. Aby więc nauczycielowi starczyło dnia do pracy (zwłaszcza w zimie, kiedy słońce szybko zachodzi, a przy lampie naftowej dzieci nie bardzo chcą się uczyć) prowadzi Jan Sowa zajęcia jednocześnie z dwoma klasami. Niewygodne to z pewnością, lecz on daje sobie jakoś radę.

— Największy kłopot — powiada — z tym, że zachorować nie mogę, nie mam również czasu na załatwianie prywatnych spraw poza wsią. Trzeba bowiem wówczas szkołę zamknąć na cztery spusty.

Na razie jednak nauczyciel jest młody i zdrowy, toteż zajęcia szkolne toczą się bez przerw i zahamowań. Dodatkowo prowadzi zespół przysposobienia rolniczego, na który uczęszcza większość starszej młodzieży.

Jan Sowa znajduje również czas na pracę społeczną. Jest sekretarzem organizacji partyjnej, która powstała tu z jego inicjatywy i liczy 9 członków. Ta funkcja przysparza mu wiele pracy, lecz jednocześnie daje dużo satysfakcji.

ski

Jan Sowa w czasie lekcji z II klasą. Tarnawka ma nowy, piękny budynek szkolny. Przekazanie go do użytku (a miało to miejsce 4 lata temu) było nie lada wydarzeniem. O takim obiekcie nikt tu nawet nie marzył. Poprzednio szkoła mieściła się w starej, walącej się chałupie wynajętej na ten cel od rolnika.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wybieramy zawód

W perspektywie: dyplomowany technik

Zainteresowanym w wyborze zawodu absolwentom szkół podstawowych przedstawiamy dziś przemyskie technika. Oto one:

Technikum Mechaniczno-Elektryczne kształci — jak sama nazwa wskazuje — w kierunku mechanicznym (obróbka skrawaniem) oraz elektromechanicznym. Dysponuje osiemdziesięcioma miejscami na mechanice oraz czterdziestoma na elektromechanice. Warunkiem przyjęcia jest pomyślne zdanie egzaminu z języka polskiego, matematyki oraz z fizyki (egzamin ustny).

Technikum Gastronomiczne będzie miało w nadchodzącym roku szkolnym tylko jedną klasę pierwszą, a więc przyjąć może jedynie 40 uczniów. Egzamin obowiązuje z polskiego i matematyki oraz dodatkowo z chemii. Nauka — jak w każdej szkole tego typu — trwa 5 lat.

Technikum Ekonomiczne, a właściwie, już dla ósmoklasistów — Liceum Ekonomiczne z 4-letnim okresem nauczania. Na kandydatów czeka 80 miejsc. Absolwenci otrzymują pracę w administracji państwowej jako księgowi. Oprócz już wymienionego istnieje 3-letnie Technikum Ekonomiczne dla absolwentów szkół przysposobienia rolniczego. Kształci ono w zakresie obrotu towarowego przyszłych pracowników gminnych spółdzielni.

Technikum Rolniczo - Łąkarskie posiada 80 miejsc w klasie pierwszej. Tu oprócz polskiego i matematyki zdaje się biologię. Absolwenci zostają pracownikami rejonowych przedsiębiorstw wodno - melioracyjnych, agronomami gromadzkimi lub kierownikami produkcji roślinnej w PGR-ach. Natomiast 2-letnia Zasadnicza Szkoła Ogrodnicza dysponuje czterdziestoma miejscami. Kształci kwalifikowanych ogrodników. Uczniowie, którzy odpowiadają stawianym wymogom mogą kontynuować naukę w 3-letnim technikum.

Technikum Przemysłu Odzieżowego należy do wyjątków, gdyż jego uczniowie rekrutują się z absolwentów zasadniczej 3-latki. Zasadnicza Szkoła Zawodowa istniejąca przy Technikum Odzieżowym kształci nie tylko w zakresie władania igłą, lecz także w kierunku telekomunikacyjnym, a więc monterów radia i telewizji. Zawodówka dysponuje 80 miejscami. Absolwenci techników mają prawo kontynuować naukę na wyższych uczelniach.

O pozostałych technikach, między innymi o Technikum Leśnym w Krasiczynie oraz o technikach znajdujących się w Jarosławiu — poinformujemy czytelników w następnym numerze.

Al.

Młodzieżowe nowinki

Do czołówki aktywnie działających klubów ZMW w naszym powiecie należy klub w Medyce. Tutejsza młodzież pasjonowała się w lutym turniejem szachowym. Zainteresowanie tą imprezą było ogromne. Do rozgrywek zasiadło 14 zawodników. Z tej liczby wyłoniono trzech najlepszych, którym przyznano wyróżnienia w postaci dyplomów. A oto ich posiadacze: Franciszek Gwozdowski oraz Jerzy i Adam Pileccy.

(al.)

25 rocznica pacyfikacji Kaszyc

7 marca w 25 rocznicę pacyfikacji Kaszyc odbył się w tej miejscowości wielki wiec ludności.

Uczestniczyli w nim również mieszkańcy okolicznych wsi, przedstawiciele ZBoWiD, Wojska Polskiego, szeregu organizacji społeczno-politycznych i przemyskiego społeczeństwa. Władze powiatowe reprezentowali: sekr. KMiP PZPR Kazimiera Hodór i przewodniczący Prezydium PRN Adam Chudzikiewicz. Po okolicznościowych przemówieniach przewodniczącego wiejskiego komitetu FJN Józefa Mendzeli i przewodniczącego Prez. PRN Adama Chudzikiewicza, zebrani uchwalili rezolucję, w której nawiązując do marcowej tragedii w 1943 roku, kiedy to hitlerowcy zamordowali w Kaszycach 136 osób: dzieci, kobiety i mężczyzn, potępili rewizjonistyczną politykę Niemieckiej Republiki Federalnej i amerykańskie zbrodnie ludobójstwa w Wietnamie. Następnie uczestnicy manifestacji uformowali pochód, który ruszył na cmentarz. Przy dźwiękach werbli orkiestry wojskowej na zbiorowej mogile złożono dziesiątki wieńców i minutą milczenia uczczono pamięć pomordowanych. Nad grobem przemówił Czesław Wielgosz — jeden z naocznych świadków pacyfikacji. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na ciążący na starszym pokoleniu obowiązek patriotycznego wychowania młodzieży. Powiedział m. in.: „niech nasze dzieci zawsze pamiętają o tej potwornej tragedii. Niech razem z nami walczą o to, aby nigdy więcej nie doszło do podobnych wypadków".

„ZGINĘLI BO BYLI POLAKAMI"

Mój znajomy był więźniem oświęcimskiego obozu. Opowiadając o gehennie, którą tam przeżył, wspomniał między innymi o podsłuchanej przez siebie rozmowie prowadzonej przez dwu spośród największych esesmańskich oprawców. Przechwalali się ilością dokonanych morderstw i pomysłowością, jaką przy tym okazali. W konkluzji jeden z nich zacytował z dumą stare niemieckie przsłowie: „Ubung macht den Meister", co w języku polskim znaczy — „ćwiczenie czyni mistrzem", albo „wprawa prowadzi do doskonałości".

Przypomniałem sobie o tym w drodze powrotnej z Kaszyc, gdzie zbierałem informacje o potwornej pacyfikacji, którą przed 25 laty przeprowadzili tam hitlerowcy.

DZIEŃ GROZY I KRWI

Zarządzenie nakazywało, aby na każdym budynku wywieszono kartkę zawierającą dane dotyczące mieszkańców: imię i nazwisko, płeć... Domów nie wolno było opuszczać pod żadnym pozorem. Wieś nie zastosowała się jednak do poleceń władz okupacyjnych. Była przecież niedziela, czas wolny od pracy. Przemykano się więc od domu do domu: odwiedzano sąsiadów i krewnych.

W sklepie u Andrzeja Grabowskiego zebrało się kilku gospodarzy. Przyszli kupić papierosy. Przy okazji rozgadali się, a było o czym mówić w tamte dni... Nagle otworzyły się drzwi i wpadł przez nie zadyszany Kazimierz Lorenowicz:

— Chłopy — krzyknął — musicie szybko wracać do domów! Byłem u teściowej w Zamiechowie... Idzie stamtąd, w stronę Kaszyc, grupa Niemców...

Przyszło ich trzynastu. Ubrani różnie — w większości po cywilnemu. Dowódca był w oficerskim mundurze. Dwa psy, z wywieszonymi jęzorami, biegły przed nimi. Podzielili się na 4 grupy. Rozeszli po wsi i rozpoczęli krwawe dzieło. Mordowali w domach, na podwórzach, na ulicy... Zabijali dzieci, kobiety i mężczyzn. Z zimną okrutnością, z wyrafinowaniem...

Około godziny 18 wezwali do siebie sołtysa Kazimierza Wielgosza. Rozkazali:

— Spisać dokładnie wszystkich zabitych. Listę tę jutro do godziny 9 rano dostarczyć do folwarku w Dobkowicach. Trupy zakopać w rowie koło cmentarza. Tylko na takie miejsce zasługują bandyci... Za niewykonanie tych poleceń — śmierć!

7 marca 1943 r. — dzień grozy i krwi roztopił się w mroźnym mroku nocy.

WE WSPÓLNYM GROBIE

Rozpoznawaniem i spisywaniem pomordowanych zajmował się pomocnik sołtysa Czesław Wielgosz. Ręce się trzęsły, żal i rozpacz rozsadzała serce. Jego domownicy wprawdzie ocaleli, ale przecież pozabijano krewnych, sąsiadów, przyjaciół, znajomych... 136 osób: od 9-miesięcznych niemowląt do starców grubo przekraczających siedemdziesiątkę. Wszędzie krew, wykrzywione śmiercią twarze, rozsadzone pociskami głowy...

Nie posłuchano hitlerowców. Od wczesnych godzin rannych trzema furmankami zwożono trupy na cmentarz. Adam Badowicz tak opowiada o tych smutnych chwilach:

— ... Łzy lały się nam z oczu gdy układaliśmy w głębokim grobie ciała najbliższych...

*

... 9 marca znowu pojawiło się w Kaszycach 13 zbirów z psami. Poinformowali sołtysa o przyczynach pacyfikacji. To był odwet za udany atak partyzantów na niemiecki magazyn broni w Nienadowej przeprowadzony jeszcze w jesieni ubiegłego roku. Kaszyczanie uczestniczyli w tej akcji i wiadomość o tym dotarła do okupanta. Oprawcy zagrozili całkowitą zagładą wsi w przypadku, gdy padnie na nią nowy cień podejrzenia.

WSPOMNIENIA PRZEZ ŁZY

Eleonora Gwóźdź ma teraz 70 lat. Jej oczy błyszczą żalem, gdy wspomina:

— ... był w zielonym, myśliwskim kapeluszu i skórzanym płaszczu. Zastrzelił męża, siostrę, szwagra i jedną ze znajomych, która przyszła schronić się do mieszkania mojej siostry. Mąż długo się męczył... Do wpół do drugiej w nocy.

Kazimiera Wielgosz, dziś 44-letnia kobieta, była wtedy młodziutką mężatką:

— Byłam u sąsiadki Józefy Łanda. W domu znajdował się jeszcze jej 17-letni syn. Weszło dwóch... Wpierw zabili chłopca, później Łandzinę... Jeden z nich przyłożył mi pistolet do głowy. Zaczęłam strasznie krzyczeć i błagać o litość. Całowałam go po butach... Poszwargotali między sobą i — odeszli zabraniając mi opuszczać izbę do rana. Nie wytrzymałam jednak. Strach wygonił mnie na podwórze. Tu dostałam jakiegoś szoku. Przez pola biegłam, sama nie wiedząc dokąd. Znalazłam się w Ciemiężowicach. Głośno zawodząc prosiłam pierwszego napotkanego człowieka by mnie schował. Przenocowałam w tej wsi. Szok nie opuszczał mnie. Nie myśląc co robię, pobiegłam do Kosienic, potem do Wacławic... W końcu, koło południa, znalazłam się w Kaszycach... Zamordowali mi teściową i męża. Miał 23 lata. Nie widziałam go po śmierci. Dobrzy ludzie pochowali, nim wróciłam do domu. Mieszkanie pełne było krwi...

Andrzej Badowicz podglądał przez okno: ulicą szła Kazimiera Picur z czworgiem dzieci. Zatrzymali ich Niemcy. Wypróbowanym hitlerowskim sposobem — strzały z pistoletu w głowę — pozabijali wszystkich...

WIECZNA PAMIĘĆ

Cmentarz. Na nim mogiła-pomnik. I napis: „W dniu 7 marca 1943 okupant hitlerowski dokonał straszliwego morderstwa na ludności w Kaszycach — zginęli, bo byli Polakami". Na dwu kamiennych tablicach długa lista nazwisk często w tej miejscowości do dziś się powtarzających: Badowiczowie... Bojarscy... Grabowscy... Wielgoszowie... i wielu, wielu innych.

W każdą rocznicę pacyfikacji tłumy ludzi czczą tu pamięć ofiar zbrodniczego faszyzmu. Z niejednych oczu płyną wtedy gorzkie łzy. Twarze grają mięśniami zaciśniętych szczęk. Z ich pamięci nie można wymazać nieludzkich czynów tych, którzy w zadawaniu śmierci stali się mistrzami... Ubung macht den Meister.

LEONARD CZAJKA

CZYN ZJAZDOWY

● Plan przed terminem
● Budują drogi
● Świadczenia na cele społeczne

Czynem społecznym i wysiłkiem produkcyjnym witali zawsze wielkie wydarzenia mieszkańcy miasta i powiatu przemyskiego. W ten m. in. sposób uczczono w ubiegłym roku 50 rocznicę Rewolucji Październikowej, 25 rocznicę powstania PPR, święto 1-majowe i 22 Lipca.

Doniosłym wydarzeniem politycznym roku bieżącego będzie V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zbiega się on z 20 rocznicą zjednoczenia ruchu robotniczego i 50-leciem KPP.

Z inicjatywą uczczenia V Zjazdu oraz tych doniosłych rocznic wystąpiły jako pierwsze w kraju zakłady produkcyjne Śląska. Na ich apel odpowiedziało już szereg przemyskich zakładów i wsi.

*

Załoga Zakładów Prefabrykatów Żelbetonowych „Elbud" postanowiła przekroczyć roczne zadania produkcyjne o 2 proc. bez zwiększenia zatrudnienia, wypłacić z funduszu zakładowego 1000 zł na konto budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, a ze składek pracowniczych 800 zł na budowę Pomnika Walk Rewolucyjnych w Rzeszowie oraz 800 zł na dokończenie budowy Pomnika Ofiar Faszyzmu w Nehrybce.

*

Mieszkańcy Drohobyczki postanowili wybudować w bieżącym roku 1 km drogi przez wieś. Zobowiązali się oni zwieźć 600 m sześc. żwiru, a ponadto wykonać wszystkie niefachowe roboty ziemne.

Postanowiono również kontynuować pracę w latach następnych, a po ich zakończeniu wystąpić z wnioskiem do PKS o uruchomienie stałej komunikacji.

*

Dla uczczenia święta 1 Maja mieszkańcy wsi Hurko — gromada Medyka — na zebraniu w dniu 18 lutego br. zobowiązali się wykonać w całości plan zbiórki na rzecz Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów w terminie do dnia 31 marca bieżącego roku.

Jednocześnie mieszkańcy Hurka wzywają wszystkie wsie na terenie powiatu przemyskiego do podejmowania podobnych zobowiązań i współzawodnictwa w realizacji tego zadania.

Już po święcie...

Święto, święto i już po święcie — mówi ludowe porzekadło. Życie wróciło na normalne tory. A może by coś w rodzaju: przeżyjmy to jeszcze raz, bo od okolicznościowych akademii i wieczornic aż się roiło, toteż nie sposób je tu wyliczyć.

Przypominamy więc tylko niektóre. Już 7 marca zarząd koła Ligi Kobiet przy bloku nr 40 zorganizował dla swoich pań akademię, w której udział wzięli uczniowie średniej szkoły muzycznej oraz kabaret „Polmet". Przygotowali oni część artystyczną. Bardzo miłym akcentem wieczoru było wręczenie kwiatów samotnym paniom.

Koło Ligi Kobiet przy bloku nr 17 w dzielnicy Tatarska, ponieważ nie mogło zgromadzić wszystkich kobiet razem (ze względu na szczupłość lokalu), zmuszone było przeprowadzić dwuczęściową akademię. Najpierw uhonorowano starsze panie. Uroczyście wręczono im organizacyjne legitymacje, najstarszą zaś mieszkankę dzielnicy obdarowano kwiatkiem. Drugą grupę uczestniczącą w wieczornicy stanowiły młodsze panie. Tutaj część artystyczną odtworzono z taśmy magnetofonowej.

Zakłady pracy obdarowały swoje „Ewy" nagrodami, upominkami, kwiatami. W Zakładach Prefabrykatów Żelbetonowych „Elbud" panowie przygotowali dla pań uroczyste przyjęcie. Nie zapomnieli również o byłych pracownicach zakładu, będących aktualnie na emeryturach — zaprosili je na uroczystość. Natomiast kobiety chore, przebywające w szpitalu odwiedzili, by wręczyć im symboliczne kwiatki.

Zwiastuny wiosny

Jak informuje nasz czytelnik p. Paweł Zięba z Przemyśla, 4 marca do jego sadu przyleciała trójka szpaków. Ptaki oglądały budki, co świadczy o zamiarze pozostania. Oględzinom towarzyszyły szpacze trele. Czyżby przylot szpaków wróżył rychłe nadejście wiosny?

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Jolanta Grządziel, Bogdan Kuczerepa, Andrzej Majka, Wioletta Olejarz, Mariusz Partyka, Józef Lupa, Wiesław Wasyłeczko, Jacek Tracz, Krzysztof Szeremeta, Dariusz Szłapa, Aneta Strycharska, Grażyna Complak, Robert Strójwąs, Aleksander Oleksiński, Miron Mazurkiewicz, Andrzej Szymborski, Alicja Skupień, Iwona Jodłowska, Marek Cichocki, Adam Franków, Agata Wilgucka, Artur Dziedzic, Ryszard Kucab, Izabela Gołębiowska, Małgorzata Kłak, Kamilla Follprecht, Katarzyna Majewska, Marianna Kinasz, Piotr Łuczków.

ŚLUBY

Zbigniew Halwa — Maria Fedan, Edward Pawuk — Maria Banicka, Henryk Konieczny — Zofia Kaczmarczyk, Tadeusz Soja — Maria Pieniądz, Jerzy Pietruszczak — Józefa Guzy.

ZGONY

Julia Kowalska lat 79, Jan Kopisz lat 76, Jan Dubik lat 71, Petronela Zitek lat 79, Józefa Pudło lat 39, Mikołaj Kijach lat 65, Zofia Krawiec lat 53, Józef Jackiewicz lat 88, Franciszek Beka lat 57, Adam Fedorczyk lat 75, Joanna Jaciów lat 88, Józefa Wach lat 85, Barbara Parszywka lat 13, Tadeusz Iżyk lat 47, Henryka Thier lat 78.

SERWIS informacyjny

KINA

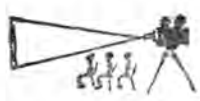

„BAŁTYK"

13—14 — Gra bez reguł — czeski od l. 16
15—19 — Ostatni Mohikanin (pan). — NRF od l. 11

„OLIMPIA"

13 — Kaukaska branka — radz. od l. 11
14—15 — Po wielkiej burzy — szwajc. od l. 11
16—17 — Stajnia na Salwatorze (pan.) — pol. od l. 16
18—19 — Wojna i pokój I ser. (pan.) radz. od l. 14

„KOSMOS"

13 — Życie zamku — franc. od l. 14
14—15 — Tunel (pan.) — rum. od l. 16
16—17 — Quentin Durward (pan.) — USA od l. 11
18—19 — Działa Navarony (pan.) — ang. od l. 14

„ROMA"

13—14 — Sygnały nad miastem (pan.) jug. od l. 11
15—16 — Książę i żebrak — ang. od l. 11
17 — Chewsurska ballada (pan.) radz. od l. 14
18—19 — Zaćmienie — wł. od l. 18

TURNIEJ SZACHOWY

Do dnia 20 marca Miejski Ośrodek Wychowania Fizycznego w Przemyślu ul. Grodzka 6 przyjmuje zgłoszenia zawodników do I turnieju szachowego o „Złotą wieżę".

ODCZYTY

Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Przemyślu 18 marca br. o godz. 18 zaprasza na odczyt — A. Pietruchy — „Długosz jako pedagog na tle epoki Odrodzenia".

WYSTAWY

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Przemyślu w dniach od 11 do 19 marca czynna jest wystawa pt. „Tydzień Wietnamu".

OGŁOSZENIA RÓŻNE

WARSZTAT ślusarski wykonuje najnowsze fasony wózków dziecięcych oraz prowadzi naprawę. Rzeszów, ul. Goslara 10 (dawna ul. Jabłońskiego). G-414/1.

Sport

As przemyskiego sportu

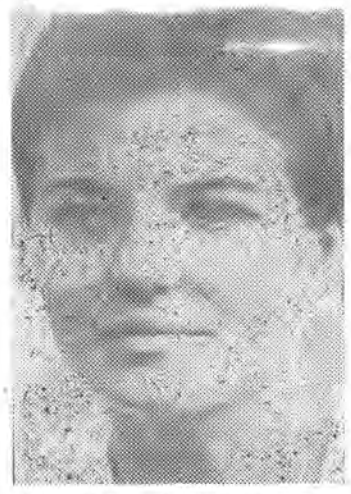

Już od najwcześniejszego dzieciństwa uprawia sport. Początkowo startowała tylko w biegach i skokach, do 5-boju namawiał ją trener, mgr Jarosław Klymiński, pod którego opieką przebywa do dziś. Systematyczna praca, dużo poświęcenia i samozaparcia spowodowały, że p. Elżbieta Klimczak uznawana jest przez wielu kibiców za **najlepszego sportowca** miasta Przemyśla. Przyczyniły się do tego niewątpliwie jej wyniki i zdobycie 4 miejsca w pięcioboju na mistrzostwach Polski CRZZ w ubiegłym roku.

„Uporczywy trening — jak pisze Ryszard Niemiec — wielka ambicja, pozwoliły sympatycznej „harcerce" stać się podporą reprezentacji województwa. Skoncentrowanie się na startach w 5-boju wcale nie obniżyło wyników w płotkach, skoku wzwyż, w kuli. Pobiła w 1967 r. 3 rekordy okręgu. 11,6 sek. w biegu na 80 m ppł. 156 cm w skoku wzwyż oraz 4 188 pkt w 5-boju".

Życzymy pani Elżbiecie nadal dobrej formy i jak najlepszych wyników sportowych. **ZDJĘCIA I TEKST: JAN WOJTOWICZ**

Turniej bridżowy

Z udziałem 10 par — dzięki staraniom Komisji Koordynacyjnej TKKF — rozegrany został 23 lutego 1968 r. turniej bridża sportowego. Rozgrywki odbywały się na przystani wodnej przy ul. 22 Stycznia.

Wyniki końcowe przedstawiają się następująco: pierwsze miejsce zdobyła para: **Barbara Galijska** i **Michał Prymon** z Ogniska TKKF przy Prez. MRN. Drugie miejsce: małżeństwo **Cicińscy** z **TKKF „POMONA"**, trzecie miejsce: **Rogowski** i **Wojakowski** z **Ogniska Statutowego TKKF**, czwarte miejsce: **J. J. Wagnerowie** z **Ogniska Statutowego TKKF.**

Pary, które zdobyły 2 pierwsze miejsca uzyskały nagrody rzeczowe oraz pamiątkowe dyplomy.

Sędzią głównym zawodów był **Bolesław Janusz.**

J. P.

Claudia CARDINALE

Kariera jej zaczęła się błyskawicznie. Laureatkę konkursu piękności w Tunisie porwał od razu film i hoża Claudia miast nauczać dzieci w szkole, zaczęła szokować negliżami dorosłych. Nie szczędziła ukazywania wdzięków. Przez pięć lat publiczność Europy podziwiała pełne kształty i długie nogi Cardinale. W wyścigu o pierś pobiła Claudia swe mniej szczęśliwe rówieśniczki, Giovannę Ralli i Sylvię Koscinę. Popularnością zaczęła zagrażać Sophii Loren. Talentem nie mogła jej dorównać. Poważni krytycy wciąż roszczą pretensje do Claudii. Nie zadowoliła ich w „Lamparcie" i „Błędnych gwiazdach Wielkiej Niedźwiedzicy" Viscontiego. Nie przekonała ani jako wierna „Dziewczyna Bubego", ani jako wiarołomna żona we „Wspaniałym rogaczu". Jej prestiżu artystycznego nie podniósł udział w filmach Felliniego. Aktorstwo Claudii nie zachwyca recenzentów.

Podoba się natomiast producentom obu półkuli. U czyjego już boku Cardinale nie grała? Partnerowali jej Burt Lancaster, Alain Delon, Marcello Mastroianni, Nino Monfvedi, Ugo Tognazzi i wiele innych znakomitości. Jej reżyserami byli najbardziej ambitni realizatorzy Włoch i Stanów Zjednoczonych. Wielbicielami znani mężowie stanu, pisarze, dramaturdzy. Zarobki Claudii postawiły ją w pierwszym rzędzie najlepiej płatnych gwiazd Europy. Mimo tego zawrotnego sukcesu, aktorka pozostała nadal skromną, bezpretensjonalną osobą, nie lubiącą wokół siebie rozgłosu, skandalików i awanturek miłosnych.

W naszych kinach

Gra bez reguł

Po Amerykanach, Francuzach, Włochach, tematyka gangsterska zaabsorbowała twórców czeskich. Jeden z najwszechstronniejszych realizatorów naszego sąsiada z południa, Jindrich Polak, wziął na warsztat autentyczną historię napadu na sklep jubilerski. Powstała „Gra bez reguł", w której na śmierć i życie zabawiają się i przy okazji zabijają 3 mężczyźni: skompromitowany nieudaną akcją ex-porucznik milicji, jubiler, opętany żądzą bogactwa aż do samounicestwienia moralnego i lumpenproletariusz o silnym charakterze i braku skrupułów. Ta trójka spotyka się kilkakrotnie przy różnych okazjach, tropi się wzajemnie, kluczy za sobą. Bezpardonowa gra, w której wzięła udział, wciąga coraz bardziej. Napięcie wzrasta, wzmaga się bezwzględność, okrucieństwo. Mimo że główny sprawca napadu zostaje dość szybko zdemaskowany i ujawniony, — film Polaka ogląda się do końca z zainteresowaniem.

„Gra bez reguł" jest obrazem kasowym, choć daleko jej do najgłośniejszej amerykańskiej epopei gangsterskiej ubiegłego roku „Bonnie i Clyde". Czeskiemu filmowi brakuje dobrego psychologicznego rysunku postaci. Zważywszy jednak, że bratnia kinematografia dopiero startuje w tym gatunku, można przymknąć oko na niedoskonałości. Nie od razu Kraków zbudowano. Trzeba było wiele czasu, aby w ojczyźnie gangsterów, Stanach Zjednoczonych, powstało takie arcydzieło, jak kandydujące do Oscara „Bonnie i Clyde". Nie należy więc zbytnio wybrzydzać na czeską „Grę bez reguł".

KINOMAN

Filatelistyka

Witraż Marca Chagalla

Dnia 17 listopada 1967 r. Zarząd Poczt ONZ wydał okolicznościowy blok składający się z sześciu znaczków po 6 centów. Cały blok przedstawia witraż podarowany 17 września 1964 roku Organizacji Narodów Zjednoczonych przez żyjącego w południowej Francji artystę **Marca Chagalla**, w trzecią rocznicę śmierci poprzedniego sekretarza generalnego ONZ **Daga Hammarskjoelda**, który zginął w katastrofie samolotowej w czasie lotu do Ndola (Zambia).

Witraż znajduje się w budynku Sekretariatu ONZ i określony jest jako jedno z największych dzieł sztuki ostatniego stulecia.

Poza blokiem wydano pojedynczy znaczek za 6 centów, przedstawiający wycinek z wspomnianego witrażu, a mianowicie jego środkową część nazwaną „Pocałunek pokoju". Zarówno blok, jak i znaczek wykonała znana firma holenderska **Enschede Zonen** w Haarlem. Nakład bloku wynosi 3 250 000 sztuk, nakład znaczka 3 500 000 egzemplarzy. Na reprodukcji wymieniony blok i znaczek.

JERZY ROZKO

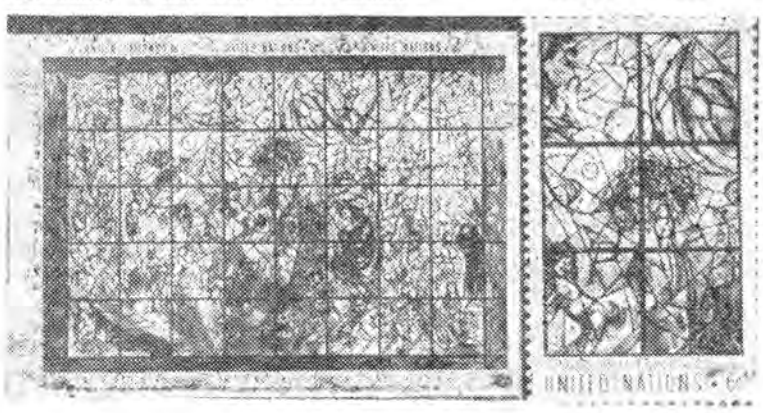

Mistrzowie kompozycji szachowej

Jan A. Rusek

Jest jednym z najwybitniejszych i najsławniejszych kompozytorów szachowych w Polsce i na świecie. Urodził się 30 września 1910 r. w Komorowicach — pow. Bielsko-Biała — gdzie mieszka do dziś. Z zawodu konstruktor. Szachy poznał w 15 roku życia, a w 2 lata później, tj. w 1929 r, publikuje swe pierwsze zadanie w lwowskim „Dzienniku Ludowym". Jest twórcą wszechstronnym — układa bowiem zadania regularne, nieregularne oraz studia. Dotychczas skomponował i opublikował około 4000 problemów. Otrzymał około 400 wyróżnień w konkursach, w tym ponad 200 nagród, zaś pierwszych ponad 100. Największą sławę przysporzył Polsce na świecie jako twórca samomatów dwu- i wieloposunięciowych. Są to arcydzieła sztuki kompozytorskiej. Za sportowe osiągnięcia i działalność organizacyjną oraz publicystyczną otrzymał tytuł międzynarodowego mistrza kompozycji szachowej. Kongres F.I.D.E. w Luksemburgu 1959 r. mianował go sędzią klasy międzynarodowej dla problemów szachowych i odznaczył go srebrnym medalem zasługi. Ostatnio władze Sekcji Problemowej złożyły wniosek do Polskiego Związku Szachowego i SKKFiT o nadanie Janowi Ruskowi tytułu: „Zasłużonego mistrza sportu". Przed nim tylko jeden problemista polski uzyskał ten zaszczytny tytuł — zmarły przed 12 laty Marian Wróbel.

J. A. Rusek skomponował specjalnie dla „Życia Przemyskiego" zadanie szachowe, które poniżej podajemy.

Zadanie szachowe

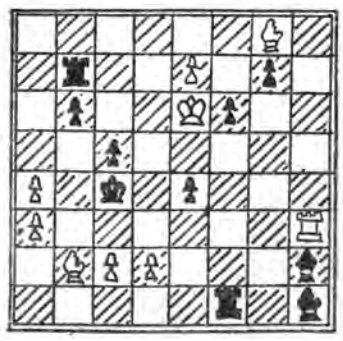

AUTOR: JAN. A. RUSEK — Komorowice.

(Oryginalne dla „Życia Przemyskiego").

Mat w 2 posunięciach

Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

J. P.

Rozwiązanie zadania szachowego z nr 7/68 „Życia Przemyskiego".

Autor: S. Limbach — Częstochowa — mat w 2 posunięciach.

1) Wa3-a5,

a) 1) .... bxa5, 2/H-g4 mat.

b) 1) .... G-dowolnie, 2/Hxg5 mat.

c) 1) .... K-h6, 2/H-g6 mat.

d) 1) .... K-h4, 2/H-g4 mat.

Rozwiązania złudne z opozycją czarnego gońca:

1) Wa3-a2?, Gb5-e2!!

1) Wa3-a1?, Gb-5f1!!

1) Wa6-a7?, Gb5-d7!!

1) Wa6-a8?, Gb5-e8!!

Bony książkowe wylosowali: Włodzimierz Kraus — Przemyśl, Jerzy Hayder — Przemyśl, Juliusz Buczkowski — Przemyśl.

J. P.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-1